

TYFLOŚWIAT

Aktywny Samorząd i System Obsługi Wsparcia

**Jaki laptop kupić
dla osoby niewidomej
lub słabowidzącej?**

TYFLOŚWIAT

KWARTALNIK
NR 3 (60) 2023

WYDAWCA



Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego
ul. Świętokrzyska 14, 30-015 Kraków
<http://www.firr.org.pl>



Utilitia sp. z o.o.
ul. Świętokrzyska 14, 30-015 Kraków
<http://www.utilitia.pl>

REDAKTOR NACZELNY

Joanna Piwowońska

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE

Mikhail Nilov

Druk

K&K

Podmiotem odpowiedzialnym za publikację treści merytorycznych jest Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego. Podmiotem odpowiedzialnym za działalność reklamową jest Utilitia sp. z o.o. Redakcja nie odpowiada za treść publikowanych reklam, ogłoszeń, materiałów sponsorowanych i informacyjnych.



Nakład dofinansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, zmian stylistycznych i opatrywania nowymi tytułami materiałów nadesłanych do druku. Materiałów niezamówionych nie zwracam.

Wszystkie teksty zawarte w tym numerze czasopisma Tyfloświat dostępne są na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Ponownie rozpowszechniany utwór, dostępny na tej licencji, musi zawierać następujące informacje: imię i nazwisko autora tekstu, nazwę czasopisma oraz jego numer.

Zdjęcia zawarte w czasopiśmie chronione są prawem autorskim i ich przedruk wymaga zgody autora.

W numerze:

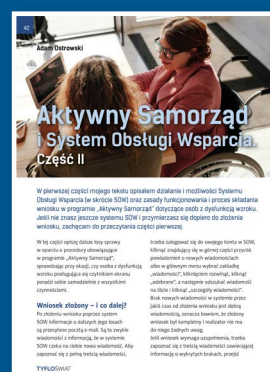
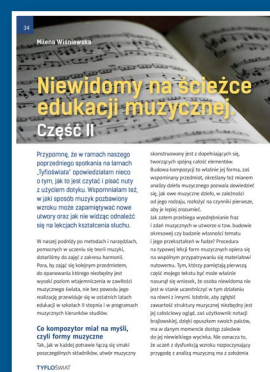
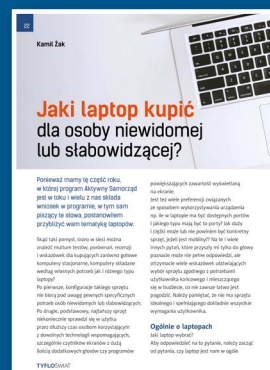
Zawód idealny dla osób z dysfunkcją wzroku?
Część II 3

Jaki laptop kupić dla osoby niewidomej lub słabowidzącej? 22

Niewidomy na ścieżce edukacji muzycznej.
Część II 34

Aktywny Samorząd i System Obsługi Wsparcia.
Część II 42

Gdzie dwóch się bije...
– rzecz o wyścigu czytników książek (Victor Reader Stream III vs SensePlayer) 50



Aleksandra Bohusz

Zawód idealny dla osób z dysfunkcją wzroku?

Część II

W numerze 2 „Tyfloświata” z 2023 r. została opublikowana pierwsza część tekstu poświęconego zawodowi masażyście przez wiele lat uważanemu za idealny dla osób niewidomych i słabowidzących. Miał on charakter ogólny i teoretyczny.

Zawierał informacje o historii masażu leczniczego, Sekcji Niewidomych Masażystów i Fizjoterapeutów oraz wykaz placówek kształcących obecnie w omawianym kierunku osoby z dysfunkcją wzroku. Ponadto autorka dzieliła się na łamach naszego kwartalnika zwanymi ze zmieniającą się sytuacją obawami, co do dalszych perspektyw zawodowych dla masażyistów z niepełnosprawnością.

Odpowiedź na pytanie postawione w tytule można uzyskać jedynie poprzez rozmowy

z ludźmi będącymi najbliższej tematu, czyli niewidomymi i słabowidzącymi masażyistami i fizjoterapeutami.

Przeprowadziłam więc dwanaście wywiadów – z sześcioma kobietami i sześcioma mężczyznami. Troje z nich to osoby słabowidzące, pozostali – niewidome. Uczyli się masażu w Chorzowie, Krakowie, Laskach, Łodzi, a jeden z rozmówców we Wrocławiu, w szkole ogólnodostępnej. Są absolwentami z różnych lat – od 1987 do 2022, większość dokończyła się na różnych kursach, a troje ukończyło studia magisterskie z fizjoterapii. Prawie wszyscy są czynnymi masażyistami, z wyjątkiem jednej osoby pracującej od kilku lat w innym zawodzie. Ta ostatnia zresztą nie wyklucza powrotu do masażu.

W uzgodnieniu z rozmówcami podaję wyłącznie ich imiona. Niektóre z nich na życzenie moich rozmówców zostały zmienione.

Udało mi się również porozmawiać z dwójgim nauczycieli zawodu – z Lasek i Łodzi. Pozwoliło to spojrzeć na temat z nieco innej perspektywy.

Motywacja i edukacja

Ewa

Ponieważ Ewa od dziecka, poza słabowidzeniem, miała również inne problemy zdrowotne, chciała wykonywać zawód medyczny. Z powodu dysfunkcji wzroku nie mogła zostać lekarką, dlatego pod koniec szkoły podstawowej zdecydowała, że będzie masażystką. Planowała skończyć najpierw liceum, a potem studium masażu, ale z powodu niesprzyjających okoliczności wybrała technikum w Laskach. Ukończyła je w 1987 r.

Jadwiga

Jadwiga od zawsze miała „zacięcie” medyczne. Jako dziecko robiła zastrzyki lalkom, ale wiadomo, że osoba niewidoma nie może być pielęgniarzką. Początkowo nie myślała o masażu.

Pod koniec szkoły podstawowej nie miała pomysłu na przyszłość. W ośrodku we Wrocławiu, w którym się wówczas uczyła, była jedynie szkoła zawodowa. Dwie wrocławskie nauczycielki namówiły ją do pójścia do Lasek, gdzie można było uczyć się tylko w technikum masażu albo elektromontażu, w związku z czym wybór stał się oczywisty. Nie bez znaczenia było zgodne ze stereotypem przekonanie, że niewidomy to masażysta. Bała się trochę, że przerośnie ją duża ilość nauki, ale w 1991 r. bez przeszkód ukończyła czteroletnie technikum.

Paulina

Paulina nie chciała iść do liceum ogólnokształcącego, bo uważała, że taki wybór nie będzie miał wpływu na możliwość znalezienia pracy. Rok przed ukończeniem

przez nią szkoły podstawowej w Łodzi powstało, przekształcone z liceum zawodowego, technikum masażu. Bliscy oraz doradcy z poradni psychologiczno-pedagogicznej radzili jej, by wybrała właśnie tę szkołę, ponieważ taki wybór daje osobie słabowidzącej solidne perspektywy zawodowe. Czas spędzony w technikum wspomina jako trudny:

– Nasze pierwsze roczniki były eksperymentalne, sprawdzano, jakie czynności zawodowe niewidomi i słabowidzący mogą wykonywać, a jakich nie. Był to też jednak dobry czas, bo mieliśmy świetnych wykładowców – praktyków z dysfunkcją wzroku, kładących duży nacisk na znajomość anatomii.

Szkołę masażu skończyła w 1996 r.

i z perspektywy czasu nie wyobraża sobie, że miałyby wykonywać inny zawód.

Krzysztof

Krzysztof chodził do liceum ogólnokształcącego, ale miał świadomość, że po jego ukończeniu, jeżeli nie zdecyduje się na studia, nie ma zbyt dużych perspektyw. Razem z innymi słabowidzącymi kolegami zastanawiali się nad wyborem zawodu. Krzysztof zdecydował się na dwuletnie studium masażu w Krakowie. Dyplom uzyskał z końcem lat 90. Był bardzo zadowolony z wyboru szkoły, bo placówka przy Królewskiej cieszyła się opinią jednej z najlepszych polskich szkół kształcących masażystów.

Jacek

Jacek po utracie wzroku nie mógł pracować w wyuczonym zawodzie. Był młody, miał w perspektywie założenie rodziny i nie chciał rezygnować z aktywnego życia, musiał się więc przekwalifikować. Narzeczona powiedziała mu o Zaocznym Studium Masażu w Bydgoszczy. Trudno było się tam dostać

(na 20 miejsc było 60 chętnych). Egzaminy wstępne nie należały do łatwych. Kandydaci musieli wykazać się sprawnością fizyczną oraz zdać egzamin z biologii.

– W technikum budowlanym nie miałem tego przedmiotu, musiałem uczyć się wszystkiego od nowa – wspomina Jacek.

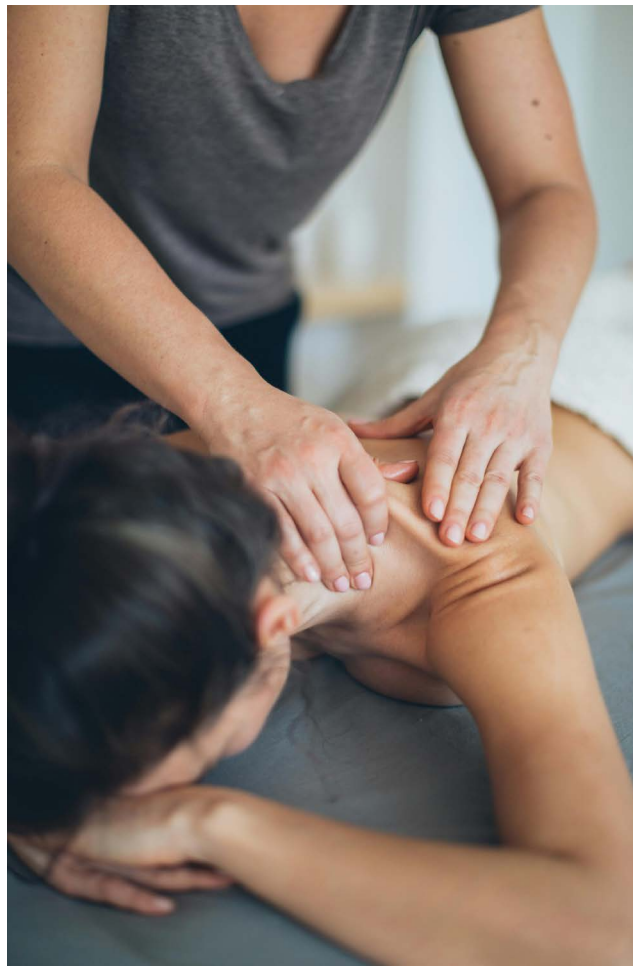
Do studium uczęszczał na przełomie lat 90. i 2000. Wbrew temu, co powszechnie uważa się na temat placówek zaocznych, bydgoskie studium było bardzo solidne. Zajęcia odbywały się przez 2 lata podczas tygodniowych zjazdów. Przedmiotów praktycznych uczyła wysoko wykwalifikowana kadra, m.in. ze szkoły krakowskiej – pierwszej w Polsce kształcącej masażyстів z dysfunkcją wzroku. Nauka w Bydgoszczy kończyła się egzaminem państwowym, po zdaniu którego absolwenci otrzymywali tytuł technika-masażysty. Czas spędzony w studium utwierdził Jacka w przekonaniu, że chce pracować w nowo zdobytym zawodzie.

Agnieszka

Agnieszka o zostaniu masażystką zaczęła myśleć już w szkole podstawowej, bo lubi pomagać ludziom, a tych potrzebujących masażu nigdy nie brakuje. Jednak jej droga edukacyjna potoczyła się tak, że najpierw ukończyła szkołę zawodową i dopiero potem zdecydowała się pójść do pięcioletniego technikum masażu w Łodzi. Przedmioty zawodowe były tam prowadzone na bardzo wysokim poziomie, a nauczyciele stawiali duże wymagania, co dało jej dobre przygotowanie do zawodu. Po zdaniu matury i egzaminu dyplomowego w 2003 r. czuła się gotowa do pracy jako masażyстка.

Dawid

Dawid uczęszczał do technikum masażu w Łaskach w latach 2004-2008. Wybrał je, bo nie



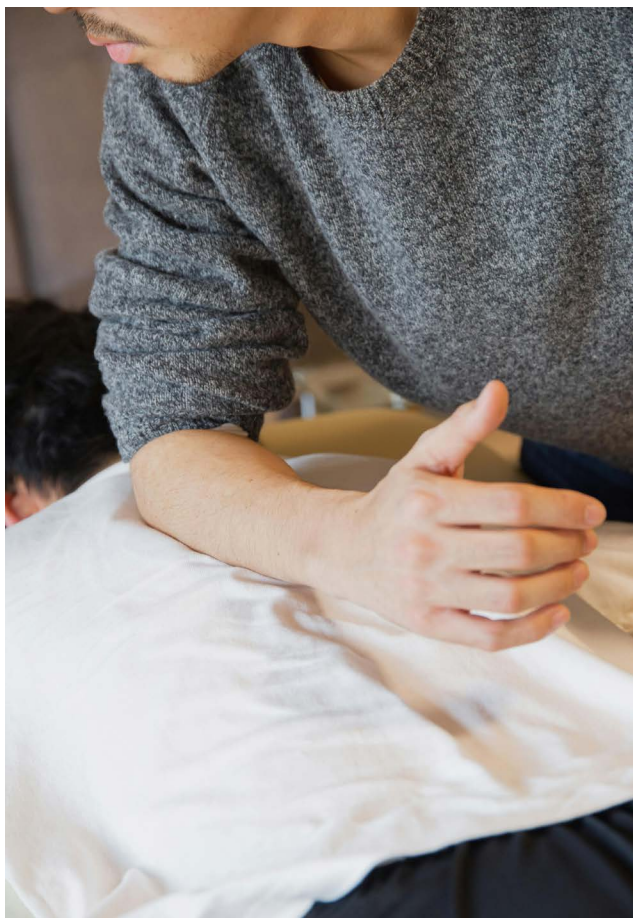
miął lepszego pomysłu na siebie. W trakcie nauki przekonał się, że chce być masażystą, bo jak mówi, zawód ten daje możliwość pomagania ludziom – żeby być masażystą trzeba wyjść z domu, co w przypadku osób niewidomych jest bardzo ważne.

Aneta

Aneta wspomina, że kiedy była w gimnazjum w Łaskach i w III klasie musiała podjąć decyzję o dalszej edukacji, nie wiedziała do końca, czym chciałaby się zajmować zawodowo. Technikum masażu wybrała po części z chęci pomagania potrzebującym, a po części dlatego, że większość koleżanek i kolegów tam szła. Ukończoną w 2013 r. łaskowską szkołę masażu wspomina dobrze, chociaż uważa, że była zbyt mocno ukierunkowana na masaż klasyczny, a pomijała inne techniki, również bardzo przydatne w pracy z pacjentami.

Marta

Marta od dzieciństwa była uzdolniona manualnie i lubiła wysiłek fizyczny, zawsze czuła w sobie powołanie do zawodu masażystki, jednak na kształcenie w tym kierunku zdecydowała się dopiero kilka lat po ukończeniu humanistycznych studiów wyższych. Motywacją była chęć pomagania ludziom i coraz bardziej pogarszający się wzrok, bo masaż to zawód, który bez problemu można wykonywać „po niewidomemu”. Chciała się uczyć w Lublinie, ale nie miała pracy, która pozwoliłaby się jej tam utrzymać. Dopiero po przeprowadzce i znalezieniu zatrudnienia w Warszawie poszła do 2-letniego, policealnego studium masażu w Laskach. Mimo że była to szkoła, do której teoretycznie mogły uczęszczać osoby pracujące, zajęcia odbywały się w systemie dziennym, od poniedziałku do piątku.



– Na szczęście miałam wtedy pracę pozwalającą łączyć obowiązki zawodowe z nauką. Rano chodziłam na zajęcia, a po południu pracowałam. Szkołę masażu ukończyła w 2015 r.

Bartosz

Bartosz, będąc w gimnazjum myślał o pójściu do liceum ogólnokształcącego, a potem na studia prawnicze. Na pozostanie w Technikum Masażu Leczniczego zdecydował się ze względu na pierwszą szkolną miłość. Jednak, jak to często bywa z młodzieńczymi zauroczeniami, uczucie dość szybko się skończyło. Kiedy Bartosz zaczął zgłębiać tajniki anatomii, „zakochał się” w masażu i po ukończeniu technikum w 2016 pozostał wierny wyborowi drogi zawodowej.

Mateusz

Mateusz po gimnazjum wybrał technikum administracyjne, ale po jego ukończeniu miał poczucie, że nie daje mu ono żadnych realnych perspektyw zawodowych. Zdecydował się więc na 2-letnią Policealną Szkołę Masażu w Chorzowie. Dyplom technika-masażysty uzyskał w 2020 r.

– Zajęcia były prowadzone na wysokim poziomie. Mieliśmy nauczyciela z 40-letnim doświadczeniem w zawodzie i dość dużo praktyk.

Witold

Mimo że jest niewidomy od dzieciństwa, o zawodzie masażysty zaczął myśleć dopiero jako człowiek dorosły, po trzydziestce. Ponieważ ma bardzo szerokie zainteresowania i wiele umiejętności, przez kilka lat pracował na zasadzie „wolnego strzelca”, m.in. tworząc muzykę we własnym studiu nagrań i pisząc teksty literackie. Momentem przełomowym okazało się przyjście na świat syna.

– Poczułem, że od tej pory jestem odpowiedzialny nie tylko za siebie i że muszę mieć w ręku fach, który zapewni byt mnie i mojej rodzinie, a jednocześnie pozwoli na niezależność od pracodawców, którzy zatrudniają osoby z niepełnosprawnościami tylko ze względu na dotacje z PFRON-u, a kiedy przestaje to być opłacalne, zwalniają je. Poza tym wiedział, że sprawdzi się w masażu, bo nie ma negatywnych odczuć na myśl, że trzeba dotknąć pacjenta. W 2018 r. rozpoczął naukę w studium przy ul. Królewskiej w Krakowie. Spędzony tam rok wspomina bardzo dobrze. Dzięki fenomenalnej nauczycielce i dostępnym w szkole modelom dotykowym zyskał doskonałą bazę wiedzy anatomicznej. Niestety, okoliczności związane z chorobą i operacjami syna sprawiły, że musiał przerwać naukę. W międzyczasie urodziła mu się córka i przeprowadził się do Wrocławia. To z kolei wymusiło decyzję o zmianie szkoły, ponieważ, ze względu na obowiązki rodzinne, nie był w stanie dojeżdżać do Krakowa. Wybrał jedną z ogólnodostępnych wrocławskich szkół masażu. Musiał zacząć naukę od początku, gdyż w czasie, kiedy ją przerwał, zmienił się program i nowo wybrana placówka nie mogła zaliczyć mu roku edukacji przy Królewskiej. Dyrekcja we Wrocławiu początkowo miała obawy, ponieważ do tej pory nie było w szkole niewidomych uczniów, jednak dzięki rozmowom i otwartości obu stron udało się przełamać opory i został przyjęty.

– Miałem sporo materiałów z Krakowa, mogłem też zawsze liczyć na pomoc widzących koleżanek i kolegów z rocznika. Ponadto sama wrocławska szkoła wykazała się ogromną życzliwością i zrozumieniem: nauczyciele dostarczali mi materiały w formacie DOCX

lub PDF, a z czasem, z inicjatywy nauczycieli, dostałem podręczniki w brajlu. Dyplom otrzymał w 2022 r.

Podnoszenie kwalifikacji i praca zawodowa

Tak jak odmienna była droga do zawodu poszczególnych rozmówców, tak samo inne są ich doświadczenia z uzupełnianiem kwalifikacji i przebieg ścieżki zawodowej. Niektórzy ukończyli studia fizjoterapeutyczne i są przekonani, że to był dobry wybór, część uważa natomiast, że w przypadku osób z dysfunkcjami wzroku kształcenie na kierunku fizjoterapia nie ma sensu. Większość skończyła dodatkowe kursy – jedni na własną rękę, inni motywowani (często również finansowo) przez pracodawców. Niektórzy prowadzą własną działalność, inni pracują w publicznej służbie zdrowia, jeszcze inni – w gabinetach prywatnych. Dla kilku osób pierwsza praca okazała się stałą, a niektóre przeżyły kilka, a nawet kilkanaście zmian zawodowych.

Ewa

Pracę jako masażystka zaczęła niemal od razu po szkole – w placówce, w której odbywała praktyki. Później nasiliły się u niej problemy zdrowotne. Po uporaniu się z nimi i urodzeniu dzieci wróciła do zawodu.

– Od lat pracuję w tej samej, publicznej placówce medycznej. Nigdy nie wymagano tam ode mnie obsługi sprzętów rehabilitacyjnych, chyba że sama wyszłam z taką inicjatywą. Na studia fizjoterapeutyczne w Warszawie, które ukończyła w 2019 r., zdecydowała się z kilku powodów.

– Chciałam się rozwijać, zrobić coś dla siebie. Masaż to ciężka praca fizyczna, ze względu na zdrowotnych było mi coraz trudniej, pomyślałam, że kiedy zostanę fizjoterapeutką,

będę mogła wykonywać lepsze zadania. Poza tym przychodzili nowi, młodzi współpracownicy z większą wiedzą i umiejętnościami, nie chciałam od nich odstawać. Motywacja finansowa w postaci wyższego wynagrodzenia też miała duże znaczenie. Oprócz tego, nie mając studiów wyższych, nie mogłam zapisywać się na niektóre kursy, np. dotyczące pracy z pacjentami neurologicznymi i osobami starszymi (są one zastrzeżone dla absolwentów wyższych uczelni medycznych).

Uzyskanie tytułu magistra fizjoterapii uratowało Ewę przed zwolnieniem. Z powodu coraz większych kłopotów ze zdrowiem nie była już w stanie intensywnie masować, gdyby się nie przekwalifikowała, pracodawca musiałby rozwiązać z nią umowę.

– Niestety, w placówkach budżetowych, takich jak ta, w której pracuję, liczą się punkty z NFZ. Masaż jest dużo słabiej punktowany niż fizjoterapia, przyjmuje się pacjentów „na ilość”, zabiegi trwają po 15 minut, przez co są mało efektywne.

Obecnie wykonuje laser, krioterapię i inne zabiegi fizykalne. Ma świadomość, że taka praca jest możliwa dzięki temu, że trochę widzi. Niewiele urządzeń jest dostępnych w taki sposób, żeby mogły być obsługiwane przez niewidomych. Nawet słabowidzącym często bywa trudno, bo standardowa czcionka używana do wyświetlania komunikatów jest w sprzęcie stosowanym w pracowniach rehabilitacyjnych mała, informacji jest dużo, a zmiana ustawień aparatów jest zazwyczaj niemożliwa. Ewa obsługuje je pamięciowo – po prostu nauczyła się, które miejsce na wyświetlaczu należy nacisnąć, aby uzyskać konkretny efekt. Ma świadomość, że możliwość pracy w takim trybie zawdzięcza przede wszystkim życzliwości pracodawcy,

to, że poszedł jej na rękę, gdy znalazła się w trudnej sytuacji zdrowotnej. Gdyby mogła masować mniejszą ilość pacjentów bardziej efektywnie, chętnie wróciłaby do regularnego wykonywania masaży. Robi to prywatnie, poza pracą w szpitalu, włączając też inne zabiegi z terapii manualnej.

Poza studiami fizjoterapeutycznymi zrobiła też wiele kursów – na własną rękę, bo PFRON nie dofinansowuje tej formy edukacji. Natomiast w szpitalu, w którym pracuje, uzupełnianie wykształcenia jest mile widziane, ale finansować rozwój zawodowy trzeba na własną rękę.

Jacek

W bydgoskim Zaocznym Studium Masażu miał dużo godzin praktyk w różnych miejscach: w przychodni i kilku szpitalach – znacznie więcej, niż na późniejszych studiach fizjoterapeutycznych. Już w trakcie pobierania nauki w studium podjął pracę w domu pomocy społecznej. Wykonywał tam masaże, prowadził ćwiczenia rehabilitacyjne dla pensjonariuszy, a także podstawową fizjoterapię na aparatach starego typu, które był w stanie obsługiwać dzięki resztkom wzroku.

W 2001 r. przeprowadził się do innego województwa, co wymusiło zmianę pracy. Przez pół roku nie mógł znaleźć zatrudnienia. Przepracował rok w publicznej przychodni, z której został zwolniony z powodu redukcji etatów. Odszedł stamtąd bez żalu, bo wynagrodzenie było bardzo niskie. W 2003 r. podjął pracę w przychodni, w której, na różnych zasadach, pracuje do dziś, a w 2004 otworzył własny gabinet. Działalność gospodarcza pozwoliła mu na pracę w dwóch przychodniach w ramach samozatrudnienia, co było korzystne zarówno dla niego, jak i dla pracodawców. Zanim zyskał renomę, prowadzenie gabinetu szło mu kiepsko z powodu małej ilości

pacjentów. Po dwóch latach zniechęcił się i go zamknął, jednak na samo zatrudnieniu pozostał bardzo długo – aż do 2019 r. Prowadząc prywatną praktykę, przyjmuje pacjentów w domu albo jeździ do nich.

Kiedy pracował w pierwszej przychodni, uznał, że sam masaż to za mało, zdecydował się na podniesienie kwalifikacji. Wybrał kurs terapii manualnej w Katowicach, prowadzony przez bardzo dobrego specjalistę i zakończony egzaminem. Tam nauczył się diagnostyki i konkretnych metod terapii stosowanych przy określonych dolegliwościach.

W 2011 r. rozpoczął w Łodzi studia z fizjoterapii. Podjął je z własnego wyboru bez jakichkolwiek nacisków ze strony pracodawcy.

– W tamtym czasie wszyscy w mojej przychodni mieli wykształcenie techniczne. Zacząłem studia jako pierwszy i początkowo nie chwaliłem się tym w pracy. Później koleżanki i koledzy poszli w moje ślady. W 2014 obronił licencjat, a w 2017 – pracę magisterską poświęconą nordic-walkingowi jako formie rehabilitacji osób z dysfunkcją wzroku.

Na studiach, z wyjątkiem pani z dziekanatu, nikt nie robił problemu z jego niewidzenia.

– Kiedyś jeden z wykładowców powiedział, że osoby niewidome nie powinny studiować fizjoterapii, ale zrobił to w formie ogólnej uwagi, nie miałem kłopotu z uzyskaniem u niego zaliczenia.

Musiał sam zabiegać o ustalanie alternatywnej formy egzaminów, ale uważa, że to normalne, bo właśnie jemu, a nie wykładowcom, powinno na tym zależeć.

– Raz zgodzili się nawet, żebym przyszedł na egzamin z synem, który mi lek torował. Po skończeniu studiów otrzymał w pracy nowe zadania: może pomagać pacjentom bardziej



kompleksowo. Na podstawie diagnozy sam decyduje, czy dla danej osoby odpowiedni będzie masaż, ćwiczenia izometryczne czy inne zabiegi. Jako technik-masażysta nie mógłby tego robić. Wszystkie formy terapii wykonuje manualnie, nie potrzebuje podłączać żadnych maszyn. Wyższe kwalifikacje mają też oczywiście odzwierciedlenie w kwocie wynagrodzenia.

Bartosz

W technikum masażu w Laskach odbył łącznie 6 tygodni praktyk zawodowych: po 2 tygodnie po II, III i IV klasie. Dały mu one przekonanie, że chce pracować w masażu i poszerzać wiedzę z tej dziedziny, dlatego od razu po maturze zaczął studiować fizjoterapię w Puławach. Uważa, że warto, chociaż części zabiegów fizjoterapeutycznych osoba niewidoma nie jest w stanie wykonywać. W swojej pierwszej pracy obsługiwał jednak niektóre urządzenia do fizjoterapii. Obecnie wykonuje masaż, terapię manualną i ćwiczenia fizyczne, ale wiele z tych umiejętności nabył dopiero na studiach, dlatego uważa, że warto było je skończyć, choć nie obyło się bez problemów.

– Moja pani promotor uważała, że osoba niewidoma nie powinna studiować fizjoterapii i nie chciała dopuścić do egzaminu magisterskiego. Ostatecznie opieką promotorską objął mnie dziekan.

Pierwszą pracę jako masażysta Bartosz podjął w 2017 r.

– Nie musiałem szukać, to praca znalazła mnie. Była to jedna z przychodni w Puławach.

Przepracował w niej półtora roku i odszedł na własne życzenie, sfrustrowany.

– Zwolniłem się z poczuciem, że publiczna służba zdrowia tak naprawdę nie służy zdrowiu ani pacjentów, ani terapeutów. Przyjmowanie pacjentów „na akord”, byle tylko zyskać jak najwięcej punktów z NFZ sprawia, że efektywna rehabilitacja jest absolutnie niemożliwa.

Przez kolegę poznał dyrektora Przedszkola Specjalnego dla Dzieci ze spektrum autyzmu. Przepracował tam 3 lata, masując dzieci z różnymi, często bardzo skomplikowanymi schorzeniami. W tym czasie pracodawca zapewnił mu wiele szkoleń, które pozwoliły na samorozwój i rozpoczęcie własnej działalności gospodarczej. Początkowo, od października 2021 r. dojeżdżał do pacjentów, natomiast od sierpnia 2022 r. prowadzi w Puławach stacjonarny gabinet masażu. Nadal współpracuje z przedszkolem i myśli o rozbudowaniu działalności, w tym zatrudnieniu masażysty, być może kogoś z dysfunkcją wzroku.

Paulina

W technikum odbyła w sumie 4 tygodnie praktyk w dwóch łódzkich szpitalach.

– Było to niezwykle ciekawe doświadczenie, bo oprócz wykonywania standardowych zabiegów uczyliśmy rodziców dzieci z niepełnosprawnością wykonywania masażu Shantala, aby mogli pomagać swoim pociechom również w domu.

Pracę znalazła niecały rok po skończeniu szkoły. Jako jedyna z moich rozmówczyń zwraca uwagę na problem panującego jeszcze

pod koniec lat 90. stereotypu, że masażystą powinien być mężczyzna.

– W niektórych przychodniach od razu mówiono mi „nie” tylko dlatego, że jestem kobietą.

Zaczęła pracować w lutym 1997 r. i ta praca jest właściwie jej dotychczasową, ponieważ od ponad 26 lat pracuje w różnych przychodniach, ale prowadzonych przez tę samą firmę, na zasadzie oddelegowania. Należała najpierw do Sekcji, a następnie Stowarzyszenia Niewidomych Masażystów przy PZN i uczestniczyła w organizowanych przez nie kursach. W zatrudniającej ją państwowej placówce medycznej nigdy nie było nacisków, żeby się dokształcała. Nie ma nic przeciwko studiowaniu przez osoby z dysfunkcją wzroku fizjoterapii, ale sama się na to nie zdecydowała, bo uważa, że nie daje to możliwości wykonywania dodatkowych zadań. Całkowicie niewidomi bądź posiadający resztki wzroku nie są w stanie ocenić, czy pacjent prawidłowo wykonuje ćwiczenia ani podłączyć go do sprzętu z wyświetlaczem. Być może osoba niewidoma może się tego nauczyć, ale ona osobiście uważa, że nie. Poza tym nie zamieniłaby masażu na fizjoterapię, bo lubi to, co robi.

Krzysztof

Spore doświadczenie zawodowe zdobył już w trakcie nauki w krakowskim studium masażu, ponieważ w wakacje między pierwszym a drugim rokiem, w ramach wyróżnienia za dobre oceny, przez 2 miesiące pracował w sanatorium, a cały drugi rok brał udział w praktykach w różnych szpitalach w Krakowie. Motywującą do zaangażowania w wykonywane zabiegi była też forma końcowego egzaminu praktycznego, który jego rocznik zdawał, nie, jak to ma zazwyczaj

miejsce, na innych kolegach, ale na pacjentach faktycznie potrzebujących konkretnej pomocy. – Trzeba było dobrać odpowiedni masaż do danej jednostki chorobowej i jak najlepiej go wykonać – wspomina Krzysztof.

Początkowo miał trudności ze znalezieniem pracy, ponieważ wszędzie oczekiwano stażu. Wreszcie udało mu się zatrudnić w jednym z sanatoriów w miejscowości, z której pochodzi oraz w sąsiedniej, ma też doświadczenie z pracą w prywatnym gabinecie.

Jakiś czas temu przeprowadził się do Krakowa. Mimo że teoretycznie znalezienie pracy w dużym mieście powinno być łatwiejsze, Krzysztofowi zajęło to około roku. Tłumaczy to faktem istnienia studium przy Królewskiej, którego wielu absolwentów chce pracować w stolicy Małopolski. Obecnie Krzysztof jest zatrudniony w jednym z dużych krakowskich szpitali. Ukończył wiele kursów i szkoleń z dziedziny masażu (niektóre z polecenia pracodawcy, inne na własną rękę). Ponieważ jego wzrok sukcesywnie się pogarsza, Krzysztof jest zdania, że studiowanie fizjoterapii nie ma sensu.

Dawid

Po uzyskaniu dyplomu odbył 3-miesięczny staż w Studium Terapii Naturalnej i rozpoczął studia niezwiązane z masażem.

– Kiedyś, chyba na IV roku, podsunąłem koledze z technikum pomysł, żeby założył działalność gospodarczą i zatrudnił znajomych. Powiedziałem to półżartem, ale on wziął sobie moje słowa do serca i otworzył gabinet. Firma istnieje już 11 lat i systematycznie się rozrasta (obecnie ma dwie siedziby w Warszawie). Dawid jako główny inicjator jej powstania, pracuje w niej od początku. Skończył kursy z różnych technik masażu – jedno we własnym zakresie, inne finansowane przez pracodawcę.

Kiedy zaczynał pracę jako masażysta, mówiło się, że studia fizjoterapeutyczne są tylko dla osób słabowidzących, więc jako całkowicie niewidomy w ogóle nie brał ich pod uwagę. Aktualnie ma wśród znajomych osoby niewidome, które skończyły fizjoterapię, bo to szeroka dziedzina: można pracować przy użyciu różnych technik, niekoniecznie ze sprzętem. Zyskanie dyplomu fizjoterapeuty na pewno jest korzystne, on jednak, po studiach historycznych, nie miał już siły na kolejny kierunek, poza tym uważa, że jeśli jest się dobrym w swoim fachu, to z wykształceniem technika spokojnie można znaleźć zatrudnienie.

Aneta

Po skończeniu technikum masażu cieszyła się ze zdobytej w szkole wiedzy, chociaż uważa, że nie uczono tam zbyt wielu technik (stawiano głównie na masaż klasyczny). Kiedy zaczęła pracować w zawodzie, zrobiła wiele kursów, m.in. z masażu segmentarnego, sportowego, powięziowego, punktów spustowych czy przy użyciu bańki chińskiej. Nie zamierza studiować fizjoterapii, ponieważ, mimo jej ukończenia, osoba niewidoma i tak nie może obsługiwać większości sprzętów.

Po szkole średniej poszła na studia pedagogiczne niepowiązane z masażem. Na zatrudnieniu w wyuczonym zawodzie zaczęło jej zależeć po obronie pracy licencjackiej. Pierwszym miejscem pracy Anety był zakład aktywności zawodowej w Białymstoku, gdzie masowała pracowników z różnymi niepełnosprawnościami. Pracowała tam od 2017 do 2019 r. Chciała jednak wrócić do Warszawy. W tym czasie w przychodni POZ w Laskach otwierano dział rehabilitacji z gabinetem masażu. Zgłosiła się, w lipcu 2019 została zatrudniona i pracuje tam nadal.



Wszystkie kursy i szkolenia, w których decyduje się wziąć udział, opłaca z własnych środków, pracodawca nie wywiera nacisków, aby się doksztalała (początkowo wręcz się tego obawiał, uważając, że kiedy podwyższy swoje kwalifikacje, odejdzie z pracy).

Marta

Podczas nauki w studium w Laskach miała praktyki w trzech przychodniach, po 2 tygodnie w każdej z nich. Obecnie pracuje w przychodni w Piasecznie i prowadzi własny gabinet w domu. Uważa, że do dobrej pracy w przychodni wystarczy wykształcenie techniczne i umiejętności związane z drenażem limfatycznym. Dlatego nie zamierza studiować fizjoterapii, ale bierze udział w wielu kursach i szkoleniach zawodowych.

– Jeśli się nie doksztalcasz, stoisz w miejscu. Zasada ta obowiązuje w każdym zawodzie. Jej zdaniem, kursy poszerzają horyzonty i dają szansę na wyższe zarobki, zwłaszcza takie,

które są wykorzystywane w kosmetologii.

Mimo że nie jest fizjoterapeutką, nie narzeka na brak pracy, wręcz przeciwnie.

– Pacjenci doceniają, że my, masażyści, pracujemy bezpośrednio z ciałem, jesteśmy w stanie doradzić, jakie ćwiczenia wykonywać, żeby zachować dobrą kondycję fizyczną.

Mateusz

W ciągu dwóch lat nauki w Policealnym Studium Masażu odbył aż 2 miesiące praktyk. Jako najmłodszy wiekiem i jeden z najmłodszych stażem wśród moich rozmówców miał największe problemy ze znalezieniem pracy. Już pod koniec pobytu w studium zdecydował się otworzyć własny gabinet, szukał również zatrudnienia poza nim, ale nie było to łatwe, bo pracodawcy od razu pytali, czy umie podłączać sprzęty do fizjoterapii. Nie zamierza studiować tego kierunku, bo uważa, że niewidomy fizjoterapeuta nie będzie efektywny. Skończył

za to liczne dodatkowe kursy, np.: z masażu bańką chińską, punktów spustowych, aromaterapii i refleksoterapii – wszystkie we własnym zakresie. Po przeprowadzce ze Śląska do Warszawy nadal prowadzi działalność gospodarczą: ma gabinet w centrum miasta, wykonuje również zabiegi w domach pacjentów.

Witold

W krakowskim studium masażu, jak w większości placówek tego typu, praktyki zawodowe odbywają się dopiero w drugim roku edukacji. Ponieważ musiał przerwać naukę w tej placówce, nie skorzystał z nich. W szkole wrocławskiej, do której się przeniósł, musiał organizować je sobie na własną rękę. Trafił do przychodni rehabilitacyjnej.

– Spędziłem tam mnóstwo czasu, wykonałem liczne zabiegi, ale niewiele się nauczyłem, bo brakowało różnorodności wśród pacjentów. Masowałem głównie osoby starsze, cierpiące na bóle kręgosłupa.

Jako człowiek przedsiębiorczy wymyślił sposób na uzupełnienie praktyk.

– Ogłosiłem w Internecie, że w ramach praktyki będę bezpłatnie masował wolontariuszy pomagających uchodźcom z Ukrainy. Dojeżdżałem do nich ze stołem do masażu, kilkakrotnie zdarzyło mi się masować na dworcu.

Kiedy skończył szkołę, jego sytuacja finansowa była na tyle stabilna, że nie spieszył się z podjęciem zatrudnienia jako masażysta. Chciał najpierw zbudować swoją markę w Internecie. Ze względu na niezależną naturę i małe dzieci, nie miał ochoty pracować u kogoś i wiązać się godzinowo. Wie, że znalezienie pracy nie jest łatwe, bo przychodnie mają swoich ludzi. Przez pewien czas masował tylko sporadycznie

we własnym domu bądź dojeżdżając do pacjentów.

Sytuacja uległa zmianie, gdy jego pies przewodnik zerwał więzadło w łapie i Witold musiał ponieść duże koszty leczenia.

– Nie chciałem organizować zbiórki publicznej, bo uznałem, że jestem sprawny i mogę sam zarobić potrzebną kwotę.

Opisał sytuację na Facebooku i zaoferował swoje usługi jako masażysta, ogłaszając, że zarobione pieniądze przeznaczy na leczenie psa. Zgłosiło się bardzo dużo osób – tyle, że zdecydował się wynająć gabinet. Niektórych pacjentów masował tam, do innych dojeżdżał. Ludzie wykazali się niezwykłą hojnością i otwartością: nie dość, że płacili za zabiegi, to jeszcze pomagali Witoldowi zbierać pieniądze w różnych miejscach.

– Boom już minął, ale trwałym rezultatem zbiórki okazał się gabinet, który nadal z powodzeniem działa. Mam kilkoro stałych pacjentów, oferuję zabiegi wykonywane w ciemności, niedawno otrzymałem też propozycję zmiany lokalizacji i przeniesienia się do centrum Wrocławia.

Przez doświadczenie w pracy z ludźmi z różnymi schorzeniami Witold zdobywa liczne umiejętności, których nie nabył w szkole. Nie chce jednak wchodzić w fizjoterapię, bardziej interesuje go masaż w powiązaniu z psychologią niż leczniczy. Poza tym ma wiele zainteresowań z innych dziedzin i nie zamierza koncentrować się wyłącznie na masażu.

Jadwiga

W czasach jej pobytu w laskowskim technikum było mało praktyk i były raczej na niskim poziomie.

– Ponadto niektórzy nauczyciele traktowali swoją wiedzę niemal jak tajemną, np. nie pokazywali nam pewnych technik

masażu, wychodząc z założenia, że i tak źle je wykonamy. Przez jakiś czas uczył nas pulmonolog, który nie miał nic wspólnego z masażem. Włączał nam filmy wideo demonstrujące masaż chiński. A my chcieliśmy jak najlepiej przygotować się do zawodu. Po ukończeniu szkoły Jadwiga wyjechała do Stanów i przez rok nie miała kontaktu z masażem. Po powrocie znalazła pracę w rodzinnych stronach – w szpitalu w Koźlu. Wspomina ten czas bardzo dobrze:

– Miałam wielu pacjentów, chodziłam na zastępstwa na różne oddziały, w tym do noworodków i na oddział intensywnej terapii. Wykonywałam pojedyncze masaże pacjentom potrzebującym doraźnego wsparcia, jeździłam też prywatnie do jednego z dzieci. W szpitalu pracowałam przez rok.

Udało jej się zrealizować marzenie o zawodowym powrocie do Łasek. Zaczęła pracować w tamtejszej bibliotece, Masaż porzuciła bez żalu, wiedziała jednak, że nie chce utracić sprawności manualnej, dlatego często kogoś masowała, zazwyczaj bezpłatnie i te zabiegi nie były w żaden sposób sformalizowane. Dopiero kiedy zdecydowała się na kupno mieszkania, podjęła poszukiwania pracy w masażu. W 2007 r. zaczęła pracować jako masażystka w salonie kosmetycznym, przez pewien czas masowała też w klubie fitness. Ponownie wyjechała do Stanów, tym razem tylko na 3 miesiące, ale po powrocie przez prawie pół roku nie miała pacjentów, musiała na nowo „wyrobić sobie markę”.

Ponieważ nauczyciele w technikum niechętnie dzielili się swoją wiedzą, kiedy podjęła ponownie pracę w masażu, chciała się dokształcać. Ukończyła kursy z terapii manualnej i technik powięziowych.

– Niestety, nie do końca wykorzystuję zdobyte w ich trakcie umiejętności, bo do wykonywania technik manualnych potrzeba bardzo dużej siły i profesjonalnego stołu do masażu, a ja nie dysponuję ani jednym, ani drugim. Mogę jednak zawsze sięgać po nową wiedzę, aby jak najbardziej efektywnie pomagać pacjentom. Uważa, że niewidomy masażysta powinien ciągle się dokształcać, bo masaż klasyczny, którego przede wszystkim uczy się w szkołach, to tylko baza. Sama nie myśli jednak o studiowaniu fizjoterapii, traktując masaż jako zajęcie dodatkowe. Lubi masować, cieszy się, że może wykorzystywać swoją wiedzę, ma satysfakcję, kiedy realnie ulży komuś w cierpieniu. Wykonywanie masażu wymaga jednak mnóstwa siły i energii, których ma coraz mniej, a ich brak powoduje niekiedy frustrację. Irytuje ją, że nie może być w pełni skuteczna.

– Masuję najczęściej 2 dni w tygodniu, mam niewielu pacjentów, którym moje umiejętności wystarczają.

Agnieszka

Praktyki miała tylko w IV i V klasie technikum, ale było ich całkiem sporo. Jesienią i wiosną szkoła organizowała „dni otwartych drzwi”. Osoby z zewnątrz mogły wtedy zgłaszać się ze skierowaniami i były masowane przez uczniów za symboliczną opłatą. W styczniu i lutym odbywały się praktyki w jednym z łódzkich szpitali, na oddziale neurologii, na którym pracował ich nauczyciel zawodu. Ponieważ po skończeniu technikum Agnieszka planowała powrót do rodzinnego miasta, jeszcze w trakcie nauki w ostatniej klasie zaczęła tam rozsyłać CV. Po powrocie do domu składała dokumenty aplikacyjne w przychodniach i szpitalach, jednak przez długi czas te starania nie przynosiły żadnego efektu. Po roku dostała propozycję pracy

wyjazdowej, ale ze względów rodzinnych musiała odmówić. Wreszcie została zatrudniona na umowę zlecenie w hospicjum dziecięcym w swoim mieście.

– Dyrekcja zatrudniła mnie w ten sposób, bo uważała, że skoro sama mam niepełnosprawność i pracuję z dziećmi z niepełnosprawnościami, to nie mogę mieć etatu. Nie mam pojęcia, skąd wziął się taki tok rozumowania, ale nie było sposobu, by przekonać placówkę do zmiany formy umowy. Po trzech latach zaczęły z koleżanką z hospicjum szukać pracy w oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów miejscowości sanatoryjnej.

– Zostałam zatrudniona w jednym z dużych sanatoriów, otrzymałam tam również pokój, więc nie musiałam dojeżdżać. Praca ta sprawiała Agnieszce ogromną satysfakcję, bo pozwoliła nabyć sporo nowych umiejętności i umożliwiła duży kontakt z ludźmi. Jednak po pewnym czasie pojawiły się problemy, bo współpracownicy zaczęli wykorzystywać to, że jest cały czas na miejscu i obarczali ją dodatkowymi obowiązkami, np. zabiegami w godzinach późno popołudniowych. Była zatrudniona na $\frac{3}{4}$ etatu. – W tamtych czasach limity dorabiania do renty były bardzo niskie. Chciałam ją zawiesić i zatrudnić się na cały etat za przyzwoitą stawkę, ale pracodawca nie zgodził się. Ponieważ nie miał podstaw do zwolnienia, wymówił jej pokój, co w praktyce zmusiło Agnieszkę do odejścia, bo nie była w stanie codziennie dojeżdżać, nie stać jej też było na wynajem. Ostatecznie rozwiązała umowę z sanatorium za porozumieniem stron. Przepracowała tam rok i 8 miesięcy. Znalezienie kolejnej pracy zajęło jej 2 lata. W urzędzie pracy otrzymała informację,

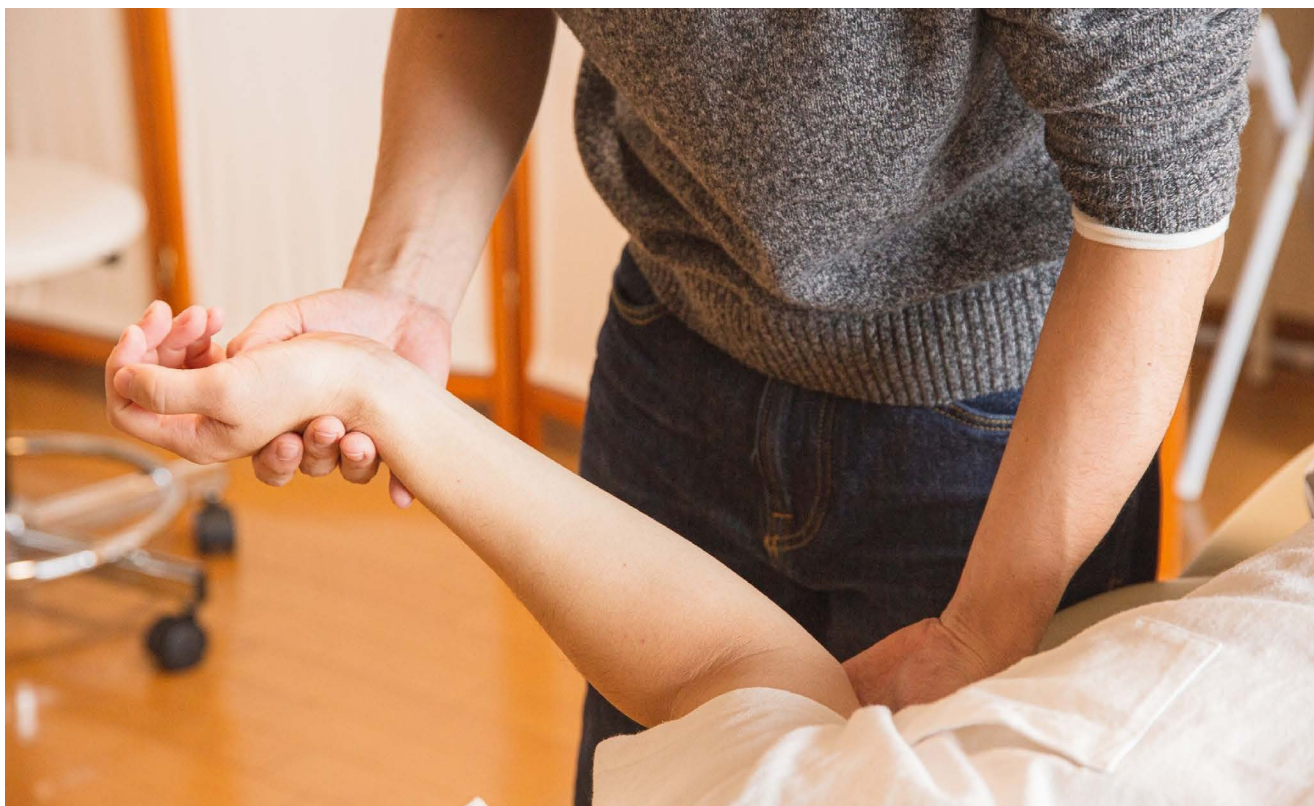
że salon spa poszukuje masażysty. Zgłosiła się tam. Właścicielka początkowo wyrażała ogromne obawy, bo nigdy nie miała kontaktu z osobą niewidomą.

– Zastanawiała się na przykład, jak poradzę sobie z zejściem ze schodów.

Na ostateczną pozytywną decyzję szefowej wpłynęła inna pracownica mająca niepełnosprawne rodzeństwo. W spa Agnieszka pracowała na pół etatu przez 2 lata, do jego zamknięcia spowodowanego wyjazdem właścicielki za granicę.

Potem znowu nastąpiła ponad roczna przerwa w zatrudnieniu, do momentu rozpoczęcia finansowanego przez urząd pracy stażu w gabinecie kosmetycznym prowadzonym przez koleżankę, z którą pracowała wcześniej w sanatorium. Kiedy staż się skończył, koleżanka zatrudniła ją na pełny etat. Pracowała u niej 3 lata, do zamknięcia gabinetu.





Poszukiwania zatrudnienia w masażu były coraz trudniejsze i nie przynosiły rezultatu, kilka lat temu zaczęła więc pracować w zupełnie innej dziedzinie. Czasem masuje kogoś prywatnie. Gdyby miała możliwość powrotu do etatowej pracy masażystki, nie wahałaby się.

Żaden z pracodawców Agnieszki nie wywierał nacisków na podnoszenie kwalifikacji ani nie zwolnił jej z powodu braku jakichś umiejętności. Nie uczestniczyła w żadnych formalnych szkoleniach kończących się otrzymywaniem certyfikatów. Nie pozwalała jej na to sytuacja finansowa – pensja niewspółmierna do ceny kursów.

Zawód z przyszłością?

Motywacją do napisania niniejszego tekstu były coraz częściej pojawiające się opinie, że masażysty z dysfunkcją wzroku są powoli, ale sukcesywnie wypierani z rynku pracy przez pełnosprawnych fizjoterapeutów, w związku z czym zawód masażysty przestaje być

atrakcyjny dla niewidomych i słabowidzących. W trakcie przeprowadzonych wywiadów okazało się jednak, że sytuacja nie wygląda aż tak tragicznie, a konkurencja nie jest jedynym, ani tym bardziej głównym problemem zagrażającym przyszłości masażystów. Moi rozmówcy, choć mają różne poglądy na studiowanie przez osoby z problemami wzrokowymi fizjoterapii, zgadzają się, że żadne zabiegi fizykalne, a tym bardziej prądy czy lasery nie zastąpią rąk profesjonalnego masażysty.

Jadwiga

– Uważam, że dobry fizjoterapeuta nigdy nie będzie dobrym masażystą, natomiast dobry masażysta może nauczyć się ćwiczeń fizjoterapeutycznych. Nie wiem, jak jest z obsługą maszyn i urządzeń do fizjoterapii. Wiadomo, że pracodawcy wolą zatrudnić kogoś, kto obsłuży maszynę – kombajn, ale moim zdaniem, w indywidualnej pracy z pacjentem żaden inny zabieg nie jest w stanie zastąpić masażu, ponieważ tylko podczas

masażu mamy kontrolę nad tym, co dzieje się z ciałem pacjenta. Oczywiście masaż nie rozwiązuje wszystkich problemów i dlatego fizjoterapia też jest potrzebna.

Marta

– W szpitalach panuje trend na zatrudnianie głównie fizjoterapeutów, bo są „od wszystkiego”. Istnieją jednak placówki medyczne, np. ta, w której pracuje, chętnie zatrudniające niewidomych i słabowidzących masażyście. Jeżeli jest się dobrym specjalistą, to nie ma problemu z utrzymaniem się na rynku.

Ewa

Zdaniem Ewy, od masażyście, zwłaszcza tych z problemami wzrokowymi, nie powinno się wymagać wykonywania zabiegów fizjoterapeutycznych. Zwraca również uwagę na fakt, że ze względu na konieczność wypełniania dokumentacji, której niewidomi nie są w stanie samodzielnie uzupełniać, pracodawcy wolą przyjmować osoby widzące. Technik-masażyście, w przeciwieństwie do magistra fizjoterapii, nie może rozliczać wszystkich zabiegów. Niewidomi i słabowidzący masażyści byliby, być może, w stanie obsługiwać więcej sprzętów do fizjoterapii, ale musiałyby być one ustawione pod osobę z dysfunkcją wzroku i nie można by było tych ustawień zmieniać, a jeśli ten sam sprzęt ma obsługiwać kilkoro pracowników, to jest to niewykonalne.

Jacek

– Zawód masażyście ma przyszłość, bo nic nie zastąpi pracy na ciele pacjenta. W służbie zdrowia jest widoczna tendencja, żeby jeden człowiek wykonywał wszystkie zabiegi i obsługiwał sprzęt do fizjoterapii, ale ludzie potrzebują też masażu relaksacyjnego. Osoba niewidoma, z dobrym wykształceniem

technicznym może utrzymać się na rynku, a wiedzy zdobytej na studiach nie będzie miała szans w pełni wykorzystać, dlatego nie jest ona jej niezbędna. Poza tym nadal panuje przekonanie, że masażyście z dysfunkcją wzroku jest lepszy od widzącego, bo ma wyczulony dotyk. Przez lata pracy Jacek zaobserwował, że kobiety w obecności niewidomego masażyście czują się bardziej komfortowo.

Paulina

– Od masażyście oczekuje się również wykonywania zabiegów fizjoterapeutycznych. Z drugiej strony fizjoterapeuci nie zastępują masażyście w trakcie ich urlopów czy zwolnień, bo to dla nich zbyt ciężka praca. Jest tak w placówkach publicznych, w prywatnych niewidomi masażyści są zatrudniani rzadko, wszystkie zabiegi wykonują fizjoterapeuci, którzy mają mnóstwo obowiązków, dlatego zdarza się, że w ciągu serii zabiegów tego samego pacjenta codziennie masuje ktoś inny, a przecież nie powinno tak być. Zdaniem Dawida to właśnie w przychodniach publicznych jest tendencja do zatrudniania jednego pracownika „do wszystkiego”, osobom niewidomym i słabowidzącym łatwiej znaleźć pracę w gabinetach prywatnych.

– Od niedawna sam korzystam z usług fizjoterapeutów i wiem od nich, że uzupełniają się z masażyście, przysyłając sobie wzajemnie pacjentów, którym są potrzebne konkretne zabiegi. Tak naprawdę wszystko zależy od strategii poszczególnych gabinetów i przychodni. Konkurencja na rynku jest duża, ale myślę, że jeżeli ktoś jest dobrym technikiem, to da sobie radę. Pacjenci są często niezadowoleni z zabiegów wykonywanych przy użyciu maszyn, mówią, że nie przynoszą oczekiwanych efektów, że nic nie zastąpi rąk dobrego masażyście.

W rozmowie z Dawidem wybiegliśmy nieco w przyszłość. Zapytałam, czy masażyści mogą zostać wyparci przez coraz powszechniej stosowaną w różnych dziedzinach sztuczną inteligencję. Według niego w tym przypadku roboty nie sprawdziłyby się, bo raczej nie byłyby w stanie określić poziomu bólu, jeszcze za wcześnie, żeby obawiać się ich działania.

Agnieszka

Bardziej pesymistycznie na przyszłość masażyistów patrzy Agnieszka, od kilku lat mająca problem ze znalezieniem pracy w tym zawodzie:

– Pracodawcy nadal obawiają się osób z niepełnosprawnościami. Poza tym są wygodni: wolą zatrudnić widzącego fizjoterapeutę, który zrobi byle jaki masaż, ale oprócz tego wykona zabiegi fizykalne, niż niewidomego, który zrobi masaż dobrej jakości, ale będzie to tylko masaż.

Mateusz

Zdaniem Mateusza, mimo dużej konkurencji ze strony fizjoterapeutów, dobry masażyista nadal ma szansę być atrakcyjny na rynku.

Bartosz

Obecnie rynek fizjoterapii i masażu wygląda tak, że aby dostać i utrzymać pracę, trzeba coś sobą reprezentować. Znaczenie ma też to, gdzie mieszkamy: w dużych miastach jest większa otwartość na pracowników z niepełnosprawnościami, w mniejszych miejscowościach lęk związany z niewidzeniem może być większy. Na szczęście na masaż zawsze będzie zapotrzebowanie, a duża część społeczeństwa ciągle uważa, że niewidomy masażyista to dobry masażyista.

Witold

Według Witolda większość przychodni ma masażyistów, którzy pracują w nich od lat i młodym ludziom trudno się przebić.

– Dotyczy to również widzących specjalistów, bo moje koleżanki i koledzy ze szkoły masażu też mają problemy ze znalezieniem pracy.

Krzysztof

– Konkurencja jest coraz większa nie tylko ze względu na fizjoterapeutów, ale również dlatego, że powstaje coraz więcej szkół masażu. W samym Krakowie do niedawna była tylko placówka przy Królewskiej, a obecnie są już 3. Jednak wiele przychodni i szpitali, choćby ten, w którym pracuję, wciąż chętnie zatrudnia masażyistów, w tym niewidomych i słabowidzących.

Punkty

Osobną kwestię stanowi „polityka”

Narodowego Funduszu Zdrowia i wynikające z niej dla masażyistów z dysfunkcją wzroku problemy. Chodzi przede wszystkim o punkty za poszczególne zabiegi. NFZ używa systemu punktowego do wyceny procedur medycznych. Masaż ma dużo niższą punktację niż zabiegi wykonywane przez fizjoterapeutów, dlatego, żeby „zarobić” tych punktów jak najwięcej, w publicznych przychodniach liczy się ilość, a nie jakość. Na masaż jednego pacjenta przeznaczonych jest zazwyczaj 20 minut, z czego samo wykonywanie zabiegu to praktycznie tylko 15, bo reszta to czas, w którym pacjent się przebiera. W kwadrans można bardzo niewiele zrobić, dlatego faktyczna pomoc udzielana pacjentom jest znikoma.

Paulina dodaje, że w NFZ najwyżej punktowani są magistrzy fizjoterapii z co najmniej 5-letnim stażem pracy.

– Mimo to w ostatnim roku obserwuję wzmożony popyt na techników-masażyistów. Problem w tym, że aby masażyista z wykształceniem technicznym mógł być

zakontraktowany, powinien pracować 7,35 godziny dziennie, a niewidomi zatrudnieni w publicznej służbie zdrowia mogą pracować najwyżej 6. W rezultacie wykonywane przez nich zabiegi nie są punktowane przez NFZ. Zdaniem Dawida wiele przychodni zatrudnia jednego człowieka „do wszystkiego” i wtedy nie może to być masażysta z dysfunkcją wzroku tylko widzący fizjoterapeuta, a Mateusz dodaje, że NFZ, prawdopodobnie ze względu na niską punktację, zleca mało masaży. Niektóre kwestie prawne związane z przyznawaniem przez NFZ punktów za poszczególne usługi medyczne wyjaśnia Jacek:

– W Polsce mamy Ustawę o Zawodzie Fizjoterapeuty, w oparciu o którą działa Krajowa Izba Fizjoterapeutów. Również minimalne stawki dla pracowników medycznych posiadających określone wykształcenie są uregulowane prawnie w procentowym stosunku do średniej krajowej. Spośród osób zajmujących się rehabilitacją najmniej zarabiają te z wykształceniem technicznym, nieco więcej absolwenci studiów magisterskich z fizjoterapii, a najwięcej – magistrzy fizjoterapii ze specjalizacją. Tych ostatnich jest niewielu i pracują w kilku miejscach naraz, bo każda przychodnia ma ustawowy obowiązek zatrudnienia takiego specjalisty.

Bartosz uzupełnia:

– Trwają prace nad Ustawą o zawodzie technika-masażysty. Póki co, technik po 4-letniej szkole ma takie same uprawnienia, jak osoba, która ukończyła 4-godzinny kurs. Brzmi to bardzo pesymistycznie i demotywująco, ale nadzieja w tym, że istnieją placówki medyczne stawiające jednak przede wszystkim na jakość kwalifikacji swoich pracowników. Krakowski szpital, w którym

zatrudniony jest Krzysztof, bardzo chętnie angażuje osoby niewidome i słabowidzące, ale pod warunkiem, że mają ukończone studium. Jego zdaniem, kilkugodzinne czy kilkumiesięczne kursy wystarczają jedynie czasami w gabinetach kosmetycznych.

Z perspektywy nauczycieli – czy nie zabraknie masażystów?

Marcin Chełmicki, od września 2022 r.

nauczyciel przedmiotów zawodowych w technikum masażu w Laskach, zapytany o przyszłość tego zawodu, zwrócił uwagę na niezwykle istotną kwestię:

– W ośrodkach szkolno-wychowawczych dla niewidomych uczy się coraz mniej osób, u których dysfunkcja wzroku jest jedyną niepełnosprawnością. Niestety, również spośród nich spora grupa nie kwalifikuje się do zostania masażystami.

Obecnie w laskowskiej szkole masażu kształci się 11 uczniów (dawniej tylu potrafił liczyć jeden rocznik). Zdaniem nauczyciela tylko dwie osoby spośród tej jedenastki mają szansę zostać dobrymi masażystami.

– Większość nie potrafi poprawnie wykonać technik, których uczy się od listopada, nazwać prawidłowo poszczególnych kości. Tracą orientację na ciele, co nie pozwala na dobre wykonanie zabiegu, a społeczeństwo staje się coraz bardziej wymagające i domaga się usług wysokiej jakości.

Kiedy on sam kończył szkołę w Laskach w 2014 r., większość osób z jego klasy i o rok młodszych dobrze się uczyła, w kolejnych latach było coraz gorzej.

– W pewnym stopniu do tej sytuacji dopuścili nauczyciele prowadzący rozmowy kwalifikacyjne przed przyjęciem do technikum masażu. Chociaż często sami nie byli pewni,

czy kogoś można zakwalifikować, podejmowali decyzję pozytywną.

– Jeśli komuś takiemu uda się nawet skończyć technikum, to będzie masować automatycznie odtwórczo, bez wkładu samodzielnego myślenia, co nie daje szans ani na udział w kursach doszkalających, na których jest duże tempo pracy, ani na stabilne zatrudnienie, bo pacjenci do takiego masażysty po prostu nie przyjdą.

Ilekoć Marcin dostrzega, że któryś z uczniów nie nadaje się do zawodu, od razu mu to komunikuje.

– To są często zdolni, utalentowani ludzie, ale w innych dziedzinach. Radzę im, żeby skończyli liceum i poszli na studia, np. prawo lub psychologię, w zależności od predyspozycji, bo w masażu nie osiągną sukcesu.

Jest zdania, że im wcześniej młody człowiek dowie się o braku uzdolnień w danej dziedzinie, tym lepiej – straci mniej czasu.

– Utrzymując uczniów na kierunku, do którego się nie nadają, obniża się też ich samoocenę. Może ci najlepsi z najłabszych znajdą pracę w przychodniach publicznych, ale nawet tam jakość masażu się liczy i prędzej czy później pacjenci poznają, że masażysta jest kiepski. Obecnie młodzież boi się ciężko pracować, jest przerażona ilością materiału do opanowania, roszczeniowa, wyręcza się zdolnymi kolegami, przez co jeszcze bardziej obniża sobie poprzeczkę. Później takie osoby nie nadają się do pracy.

Opinię Marcina Chetmickiego potwierdza Lidia Jastrzębska, od 2008 r. ucząca przedmiotów zawodowych w łódzkim technikum i studium policealnym.

– W naszej szkole w bieżącym roku na masażystów kształci się 7 osób (jest to tylko II klasa) i nie wiadomo, jak będzie wyglądał

nabór na rok 2023/2024. Mamy też studium masażu.

Pocieszający jest fakt, że prawie 100 procent absolwentów łódzkich szkół masażu znajduje pracę (od tego roku każda przychodnia, aby zawrzeć kontrakt z NFZ, musi zatrudniać co najmniej jednego masażystę). Większość decyduje się też na studia fizjoterapeutyczne. Moi rozmówcy – nauczyciele, choć zgodni co do małej ilości uczniów i wpływu na to niepełnosprawności sprzężonych, mają inne podejście do form edukacji osób z dysfunkcją wzroku.

Lidia Jastrzębska uważa, że słabemu naborowi do techników masażu winna jest coraz bardziej rozpowszechniona „moda na edukację włączającą”.

– Poradnie psychologiczno-pedagogiczne niechętnie kierują osoby z dysfunkcją wzroku do ośrodków specjalnych, bo już sama ich nazwa źle się kojarzy (z niepełnosprawnością intelektualną lub psychiczną). Próbowaliśmy wywalczyć zmianę na „specjalistyczne”, ale póki co bez rezultatu.

Zdaniem Marcina Chetmickiego, gdyby więcej osób z dysfunkcją wzroku uczyło się w szkołach integracyjnych, to przekładałoby się to na większą świadomość, że istnieją ludzie z różnymi niepełnosprawnościami, chętniej przyjmowano by niewidomych i słabowidzących kolegów-masażystów na kursach czy korzystano by z wykonywanych przez nich zabiegów.

Do głosów nauczycieli dołącza Bartosz

– absolwent ośrodka w Laskach potwierdzając informację o wielu uczniach z niepełnosprawnością sprzężoną. I dodaje:

– Nauczyciele nie powinni namawiać nikogo, kto do końca tego nie czuje albo nie ma predyspozycji, żeby szedł na masaż tylko po to,



żeby klasa nie została zlikwidowana. W moim roczniku była co najmniej jedna osoba, która skończyła technikum „na siłę” i teraz nie pracuje w zawodzie.

Zawód z przyszłością, ale nie dla każdego

Z powyższego streszczenia wywiadów z masażystami i nauczycielami zawodu można wyciągnąć kilka wniosków, wbrew wcześniejszym obawom z reguły pozytywnych.

Znaczna większość moich rozmówców nadal czynnie zajmuje się masażem, odczuwając z tego satysfakcję, niektórzy ciągle podnoszą swoje kwalifikacje, choć nie wszyscy na studiach fizjoterapeutycznych.

Dowodzi to jasno, że zawód masażysty nadal jest przyszłościowy. Jednak przed podjęciem decyzji o kształceniu w tym kierunku trzeba zdać sobie sprawę, że to ciężka praca (już

na etapie edukacji), wymagająca siły fizycznej, chęci do pracy z ludźmi i reagowania na ciągłe zachodzące zmiany na rynku pracy, aby cały czas być konkurencyjnym. Liczy się nie tylko sprawność fizyczna i umiejętności techniczne, ale także stopień zaangażowania, to, jak masażysta się prezentuje (również wizualnie), a w wielu sytuacjach także „żyłka” do biznesu. Obawą napawa natomiast spadek liczby osób z dysfunkcją wzroku obecnie kształtujących się na masażystów. Pozostaje mieć nadzieję, że jeśli nauczyciele i bliscy nie będą wywierali nacisków na tych, którzy nie nadają się do tego zawodu, niewidomych i słabowidzących masażystów będzie może w przyszłości mniej, ale poziom świadczonych przez nich usług pozostanie wysoki.

Jeszcze raz dziękuję wszystkim moim rozmówcom za poświęcony czas i cenne informacje.

A close-up, high-angle photograph of a white laptop keyboard. The keys are black with white lettering. Visible keys include the top row (esc, f1, f2, f3, f4, f5, f6), the second row (~, !@, #\$, %^, &*), the third row (tab, q, w, e, r, t, y), the fourth row (caps lock, a, s, d, f, g, h), the fifth row (shift, z, x, c, v, b, n), and the bottom row (fn, control, option, command). The laptop is open, and the keyboard is the primary focus.

Kamil Żak

Jaki laptop kupić dla osoby niewidomej lub słabowidzącej?

Ponieważ mamy tę część roku, w której program Aktywny Samorząd jest w toku i wielu z nas składa wnioski w programie, w tym sam piszący te słowa, postanowiłem przybliżyć wam tematykę laptopów.

Skąd taki pomysł, skoro w sieci można znaleźć multum testów, porównań, recenzji i wskazówek dla kupujących zarówno gotowe komputery stacjonarne, komputery składane według własnych potrzeb jak i różnego typu laptopy?

Po pierwsze, konfiguracje takiego sprzętu nie biorą pod uwagę pewnych specyficznych potrzeb osób niewidomych lub słabowidzących. Po drugie, podstawowy, najtańszy sprzęt niekoniecznie sprawdzi się w użytku przez dłuższy czas osobom korzystającym z dowolnych technologii wspomagających, szczególnie czytników ekranów z dużą ilością dodatkowych głosów czy programów

powiększających zawartość wyświetlaną na ekranie.

Jest też wiele preferencji związanych ze sposobem wykorzystywania urządzenia np. ile w laptopie ma być dostępnych portów i jakiego typu mają być to porty? Jak duży i ciężki może lub nie powinien być konkretny sprzęt, jeżeli jest mobilny?? Na te i wiele innych pytań, które przysły mi tylko do głowy poznanie może nie pełne odpowiedzi, ale otrzymacie wiele wskazówek ułatwiających wybór sprzętu zgodnego z potrzebami użytkownika końcowego i mieszczącego się w budżecie, co nie zawsze łatwo jest pogodzić. Należy pamiętać, że nie ma sprzętu idealnego i spełniającego dokładnie wszystkie wymagania użytkownika.

Ogólnie o laptopach

Jaki laptop wybrać?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy zacząć od pytania, czy laptop jest nam w ogóle

potrzebny w konkretnej sytuacji. Czy pracujemy zdalnie czy często wyjeżdżamy z naszego miejsca pobytu? Może sensowniej będzie kupić nieduży komputer stacjonarny, gdy mobilność nie jest istotnym kryterium?

Komputery stacjonarne są generalnie wydajniejsze i oferują więcej możliwości rozbudowy czy podłączania nowych urządzeń niż laptopy w korzystniejszej cenie. Gdy jednak potrzebny jest laptop, trzeba odpowiedzieć sobie na wiele różnych pytań.

Do czego będzie wykorzystywany ten sprzęt? Czy potrzebujemy lekkiego i niedużego laptopa służącego do pracy biurowej, przeglądania Internetu i innych zadań niewymagających wysokiej wydajności? Jakie mamy urządzenia zewnętrzne, które chcemy podłączyć do naszego nowego laptopa?

Jeżeli potrzebny jest mobilny sprzęt o wysokiej wydajności do wymagających dużych mocy obliczeniowych zadań np. kompresja i dekompresja dźwięku, kompilowanie kodu, wszelkiego rodzaju konwersja, archiwizacja, synchronizacja i zarządzanie dużą ilością danych? W takiej sytuacji potrzebny będzie laptop wydajniejszy, lepiej wyposażony od takiego biznesowego i multimedialnego, ale niestety cięższy, często choć nie zawsze większy i niestety często głośniejszy.

Jeżeli potrzebny jest laptop nieduży tj. do około 14 cali, to najprawdopodobniej będzie to ultrabook, czyli smukły i lekki komputer wyposażony w procesor o wydajności wystarczającej do konsumpcji treści, niewymagających gier czy też zastosowań biurowych. Nie jest to oczywiście regułą, ponieważ istnieją nieduże laptopy np. 14-calowe jednostki wyposażone w jedne z wydajniejszych procesorów, dzięki którym można grać

w wymagające gry, pracować z dźwiękiem czy materiałami wideo.

Typy komputerów mobilnych

Dawniej, kilkadziesiąt lat temu, komputery zajmowały całe ogromne pomieszczenia, a dostęp miały do nich instytucje i firmy, a nie pojedyncze osoby. Później nastąpiła era komputerów osobistych, stąd skrót PC, czyli Personal Computer. Komputery osobiste były początkowo duże i głośne i oczywiście przez to stacjonarne.

Z czasem postęp technologiczny umożliwił powstanie komputerów mobilnych, czyli laptopów.

Typowy Laptop, zwany też Notebookiem, posiada ekran na ogół mający 15 do 17 cali. Jest to urządzenie ważące więcej niż ultrabook, ale mniej niż ciężki komputer do gier czy mobilna stacja robocza, o średniej ilości portów.

Z uwagi jednak na różnorodność potrzeb i możliwości technologiczne powstały różne inne typy laptopów np. takie, które posiadają ekran dotykowy, są niewielkie i ultramobilne lub wręcz przeciwnie, nadal są tworzone bardzo ciężkie i duże konstrukcje mobilne zawierające podzespoły sprzętu stacjonarnego. Laptopy mogą być urządzeniami konwertowalnymi znanymi też jako 2 w 1, tj. pełnić funkcję komputera klasycznego lub tabletu po ustawieniu go pod odpowiednim kątem.

Można kupić laptopa klasycznego posiadającego ekran dotykowy, co obecnie może się czasem przydać, gdy screenreadery obsługują już ekrany dotykowe, a z klawiatury nie wszystko można obsłużyć w sposób dostępny.

Laptopy mogą mieć tak wiele różnych cech, tak fizycznych dotyczących budowy

zewnątrznej jak i parametrów podzespołów wewnętrznych, że nie ma sposobu wypisania tutaj ich wszystkich bez napisania niedużej książki. Z pomocą w czasie zakupów przyjdą wam z pewnością drodzy czytelnicy filtry, które większość sklepów posiada na swoich stronach internetowych lub pomoże wam w ich przejrzeniu konsultant w podczas rozmowy telefonicznej i korespondencji e-mail.

Trochę informacji o procesorach i pamięci ram

Wybierając laptopa nie można uniknąć tego tematu, ponieważ nie ma tylko czterech typów procesorów, zarówno tych od firmy Intel jak i AMD. Procesory Core i3, Core i5, Core i7 oraz Core i9 dzielą się na podgrupy związane z wydajnością.

Procesorów Core i9 nie znajdziemy w ultrabookach, a jedynie w najwydajniejszych mobilnych stacjach roboczych czy laptopach do grania, ale procesorów Core i7 znajdziemy już mnóstwo i to w każdej grupie produktowej. W przypadku firmy Intel, procesory dzielą się aż na 4 grupy, związane z maksymalnym poborem mocy, jaki może mieć konkretny typ procesorów.

Najwydajniejsze są procesory, których nazwa kończy się literkami HX, takie jak np. Intel Core i9-13900HX. To procesory o najwyższej wydajności w notebookach, bardzo zbliżone do tego, co oferują wydajne jednostki dla komputerów stacjonarnych. Laptopy z takimi procesorami mogą służyć do gier o wysokich wymaganiach lub pracy z materiałami audio lub wideo, ale będą to sprzęty raczej ciężkie, zdecydowanie powyżej 2,4 kg, z dużym zasilaczem, często głośnym chłodzeniem i dość krótkim czasem pracy na baterii. Mogą natomiast mieć dużo możliwości podłączenia

urządzeń (znaczną liczbą portów i złączy) oraz możliwość rozszerzenia np. o kolejny dysk czy pamięć ram.

Procesory, których nazwa kończy się znakami HX można też podkreślać.

Druga grupa procesorów mobilnych Intel, to procesory mobilne oznaczane literą H, na końcu jak np. Intel Core i7-13800H. Procesory te również należą do tych wydajniejszych, ale mogą być umieszczane w laptopach lżejszych, smuklejszych i o wyższej kulturze pracy. Mogą to być laptopy dobrze wyposażone w złącza i możliwości rozszerzenia. Moim zdaniem ten segment procesorów mobilnych Intela jest skierowany do osób szukających przede wszystkim wydajności, ale biorących też pod uwagę mobilność, wagę sprzętu czy nawet kulturę pracy.

Procesory te są umieszczane w laptopach dla graczy i twórców, ale możemy je już znaleźć w mniejszych laptopach np. 14 cali.

Następne w kolejności, już mające niższe wymagania dotyczące szczytowych poborów mocy są procesory z końcowymi literami P, mniej wymagające od procesorów z końcówką H a najmniej wymagające są procesory z literką U na końcu swojej nazwy. O ile procesory z literką P na końcu potrafią mieć nawet dość ciekawe parametry w swoich najwyższych wersjach, tak procesory w pełni niskonapięciowe, czyli te z literką U w nazwie stawiają już głównie na oszczędność energii. Służą do podstawowych zastosowań i umieszczane są przede wszystkim w najlżejszych ultrabookach, gdzie liczy się wygoda przenoszenia, maksymalna mobilność, czas pracy na baterii i wszystkie te cechy, które wiążą się z takimi laptopami.

Przykłady takich procesorów to odpowiednio: Intel Core i7-1360P i Intel Core i5-1345u.

Poszczególne grupy procesorów tj. najwydajniejsze HX, wydajne H, mniej wydajne P oraz ultramobilne U wyróżnia nie tylko typowy i szczytowy pobór mocy, ale różnią się też one między sobą ilością rdzeni oraz obsługiwanych wątków, częstotliwością pracy podawaną w GHz (gigahercach) i kilkoma innymi parametrami.

Jeżeli ciekawi was różnorodność tematu procesorów mobilnych 13-generacji dla laptopów od firmy Intel, polecam specjalistyczny artykuł zamieszczony w serwisie PurePC.

Oczywiście każdy, kto pracuje w sposób profesjonalny na konkretnym typie sprzętu doskonale wie, co jest mu potrzebne, ale cała grupa osób, które używają laptopa jak narzędzia pracy w domu czy w firmie może skorzystać w przyszłości, ponieważ nowy sprzęt staranniej zostanie dobrany do konkretnych potrzeb.

W przypadku firmy AMD temat jest nieco trudniejszy. Dla procesorów mobilnych AMD usystematyzowało nowe nazewnictwo w drugiej połowie roku 2022, więc nie mamy zbyt wielu przykładów nowych procesorów do podania.

Zasadnicze podobieństwo występuje jednak w kilku kwestiach do nazewnictwa procesorów Intela tj. nadal mamy odpowiednio procesory Ryzen 3, Ryzen 5, 7 oraz 9. Pierwsze cyfry będą oznaczały numer generacji, a tym samym rok wydania konkretnego procesora, a więc np. 7, to procesory z serii 7000 wydane w 2023 roku, 8 będą w 2024 itd. Ważne są też oczywiście literki umieszczone na końcu nazw procesorów i tak HX to podobnie jak w procesorach Intel jednostki o najwyższym poborze mocy, w tym



przypadku to 55 watów i więcej, HS to 35 watów do 55, itd. W przypadku AMD mamy jeszcze kilka dodatkowych oznaczeń jak np. literka C na końcu oznacza, że procesor jest przeznaczony dla Chromebooka.

Wszystkim zainteresowanym nowymi oznaczeniami procesorów mobilnych AMD polecam artykuł z serwisu Tabletowo.pl. W przypadku pamięci RAM mam dla wszystkich czytelników tylko jedną, podstawową radę. Jeżeli to możliwe, warto kupić laptopa, który obsługuje już pamięć RAM typu DDR 5. Jak wiadomo, laptop to jednostka zamknięta i prawie niemożliwa do zmodernizowania o taki podzespół jak nowy procesor czy płyta główna albo pamięć operacyjna RAM. Warto zatem zawsze kupować najnowszą dostępną generację procesora i pamięci. W takiej sytuacji z pewnością sprzęt posłuży nam dłużej niż np. promocyjny laptop z poprzednią generacją podzespołów. Dlatego opisując procesory, opisałem przykłady procesorów najnowszej generacji, tj. 13 od Intela i 7

od AMD. W sklepach można jeszcze znaleźć wiele laptopów z procesorami 11 generacji Intela, ale nie polecam ich kupować z uwagi na poczynione postępy w dwunastej i trzynastej generacji procesorów mobilnych. Dwie najnowsze generacje pozwalają dłużej pracować na baterii, zużywają mniej energii, mniej się grzeją i lepiej dostosowują się do zmienności obciążenia pracy.

W kontekście osób niewidomych i słabowidzących mam szczególnie ważną radę, żeby nie kupować laptopa o parametrach minimalnie wystarczających do potrzeb użytkownika docelowego. Dlaczego?

Po pierwsze, oprócz oprogramowania standardowego, często po prostu korzystamy z technologii wspomagających, które również potrzebują pewnych zasobów systemowych np. duża ilość głosów wielojęzycznych, oprogramowanie powiększające zawartość ekranu, wszelkie programy działające w tle a służące różnym celom np. przemapowaniu klawiszy, i innym ulepszeniom pomagającym korzystać z komputera osobie z niepełnosprawnością wzroku.

Po drugie, wraz ze wzrostem wydajności i dostępnych zasobów wzrasta też wymagania nawet najprostszego oprogramowania.

Po jednym roku użytkowania laptopa spełniającego wymagania minimalne może nagle okazać się, że rok temu 8 GB pamięci ram było wystarczające, dziś przydałoby się 16, że procesor Ryzen 5 nie jest wystarczający i mógłby być lepszy Core i7 lub Ryzen 7 ITD.

W następnej kolejności pojawia się konieczność zakupu nowego komputera mobilnego, ponieważ najczęściej modernizacja obecnie posiadanego jest albo absurdalnie droga lub co najbardziej prawdopodobne w ogóle niemożliwa.

Wybór laptopa, przekątna ekranu i jego parametry.

Prawdopodobnie, dla osoby widzącej lub prawie zupełnie nic niewidzącej, ale wykorzystującej szczątkowe możliwości korzystania ze wzroku, jednym z podstawowych kryteriów będzie wielkość i jakość wyświetlacza. Będzie to kryterium istotniejsze od wielu innych, takich jak waga laptopa czy jakość głośników. O ile można znaleźć lekkie laptopy nawet 17-calowe, tak nie można po prostu zmniejszyć ich wielkości, gdy potrzebny jest duży wyświetlacz. Dla osób korzystających ze wzroku będzie też ważna jakość wyświetlanego obrazu i parametry monitora w laptopie. Lepszy będzie w takiej sytuacji sprzęt posiadający ekran OLED, o wyższej rozdzielczości i większej częstotliwości odświeżania wyświetlanego obrazu, a także możliwie wysokim poziomie jasności. Wybór tego typu sprzętu stosownie podnosi jego cenę np. laptopy dla twórców, które cechują się właśnie tego typu ekranami potrafią kosztować znacznie powyżej 10000 złotych.

Osoba niewidoma wykorzystująca komputer rzadko, głównie na wyjazdach i po za domem, jeżeli nie ma wielkich wymagań pod względem wydajności sprzętu, prawdopodobnie wybierze lekkiego Ultrabooka, którego wyświetlacz nie jest tak duży, a przez to sam komputer nie jest zbyt ciężki. W tej sytuacji Jakość wyświetlanego obrazu nie jest tak ważna, jak inne parametry np. jakość nagrywanego i odtwarzanego dźwięku.

A co z tym dźwiękiem?

Dla wielu osób niewidomych bardzo ważna i istotna jest jakość dźwięku odtwarzanego i nagrywanego z różnych źródeł. W wielu

testach można przeczytać tylko o tym, że głośniki odtwarzają dźwięk, lepiej lub gorzej. Oczywiście w laptopach mniejszych zwykle nie jest to komfortowy odsłuch, ale właśnie dlatego można podłączyć słuchawki, aby poprawić związane z tym niedogodności. W dodatku odsłuchiwanie czytnika ekranu i dźwięków, które odtwarzane są równolegle to dość trudny temat do okietznania w przypadku laptopów, a przecież czasem po prostu nie ma wyjścia i trzeba pracować właśnie w ten sposób. Dźwięk odtwarzany z głośników jest jednak równie istotny jak ten nagrywany przez mikrofon lub mikrofony urządzenia.

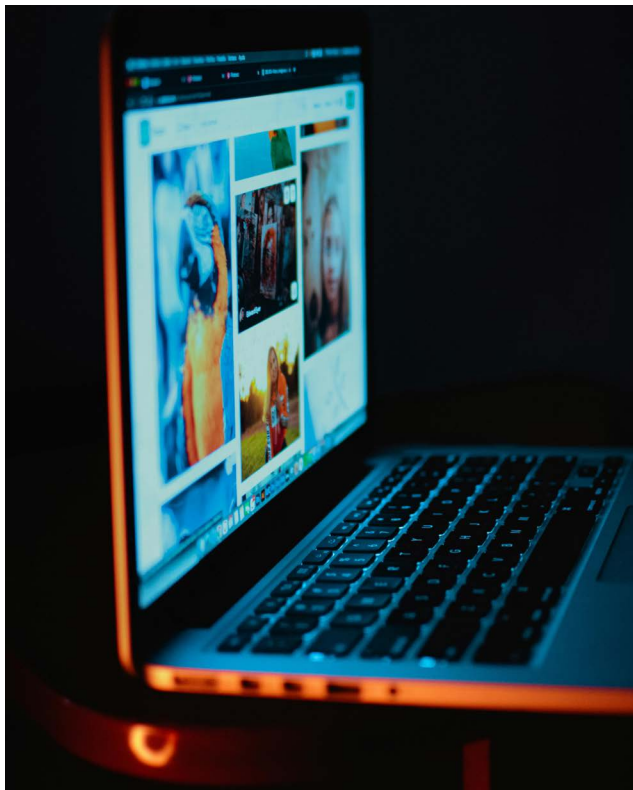
W przypadku mikrofonów i głośników, klient mający wymagania w tym zakresie niestety jest skazany albo na informacji od innych użytkowników konkretnego laptopa, na testy we własnym zakresie np. w sklepie lub po prostu na zakup w ciemno lub informacje z artykułów testowych dotyczących konkretnego modelu lub chociaż innego podobnego z serii danego urządzenia. W recenzjach często podaje się wartości liczbowe wynikające z pomiaru testowego, ale niestety najczęściej nie mówi to wiele o sprzęcie od strony odsłuchowej. Kolejną bolączką nowych laptopów jest wejście i wyjście audio dostępne tylko w jednym gnieździe, co oznacza, że możemy podłączyć do laptopa albo słuchawki, albo mikrofon, chyba, że posiadamy słuchawki przesyłające dźwięk od mikrofonu do komputera i od komputera do słuchawek jednym przewodem. To prawda, że najczęściej korzysta się dziś z urządzeń zewnętrznych na USB, ale brak osobnego gniazda dla wyjścia i wejścia audio w większości laptopów, przynajmniej moim zdaniem ogranicza w pewien sposób

użytkowników niewidomych oraz tych, którzy profesjonalnie zajmują się dźwiękiem.

Klawiatura w laptopie

W przypadku Klawiatury również powstaje kilka dylematów w czasie wyboru sprzętu. Osoby korzystające z laptopa tak, jak ze składanego komputera stacjonarnego zapewne podłączą swoją klawiaturę zewnętrzną, a komputer przez większość czasu i tak będzie podłączony do ładowania i nie będzie żadnych trudności ani dylematów. Wszyscy ci, dla których odpowiednia wbudowana w urządzenie klawiatura ma znaczenie z pewnością będą musieli trochę poszukać. Wiele laptopów, nawet tych 16 i 15-calowych nie posiada pełnowymiarowej klawiatury numerycznej lub układ klawiatury w takich laptopach jest mocno niestandardowy np. część nie posiada kontekstowego (klawisza aplikacji), niektóre nie posiadają klawisza Windows po jednej ze stron a drugi przesunięty jest na nietypową pozycję. Jeszcze inne domyślnie mają zmienioną funkcję klawiszy funkcyjnych z rzędu f, od f1 do f12 albo trzeba uzyskiwać działanie tych klawiszy przez wciskanie tych przycisków w kombinacji z klawiszem funkcyjnym i innymi. Można napotkać też inne nietypowe zmiany i różnice, z którymi nie miałem osobiście do czynienia i o nich nie słyszałem.

Klawiatury w komputerach typu laptop zawsze były trochę inne od tych typu desktop co wymuszała konstrukcja, a mniejsze urządzenia miały z konieczności je mocno okrojone lub zsunięte przyciski (brak wysp klawiszy, klawiatury nie wyspowe), ale obecne zmiany w klawiaturach laptopów mogą być trudne nawet dla osób przyzwyczajonych do nieustannych zmian.



Bateria

W przypadku baterii sprawa jest dość prosta. Powstały różne rodzaje laptopów. W wypadku Konstrukcji wyposażonych w wydajne podzespoły i chłodzenie, niestety nie można spodziewać się cudów w zakresie czasu pracy na baterii. 4 do 6 godzin na laptopie służącym do grania przy różnorodnych zastosowaniach to świetny wynik.

Jeżeli kryterium jest przede wszystkim mobilność, a nie wydajność laptopy dla graczy nie sprawdzą się dla osoby preferującej długi czas pracy na baterii i łatwą przenośność sprzętu.

Jeżeli czas pracy na baterii nie jest aż tak istotnym kryterium, ale ważna jest mobilność i wydajność, to można kupić np. wspomnianego 14-calowego laptopa z wydajnym procesorem i innymi podzespołami, ale jego wadą może być szybsze rozładowywanie się baterii i po prostu mniej pojemna bateria. Zastosowanie wydajniejszych podzespołów w mniejszej konstrukcji jest możliwe, ale trzeba wtedy

iść na kompromisy. Takim kompromisem są właśnie mniejsze możliwości baterii w takich komputerach mobilnych.

Konstrukcja, porty i złącza

Osoby, które pracują na wydajnym sprzęcie, ponieważ zajmują się edycją dźwięku, wideo czy programują, doskonale wiedzą, jakiego typu sprzęt jest im potrzebny i jakich złączy będą potrzebowali w codziennej pracy ze swoim urządzeniem.

Wszyscy, którzy nie znają się na tym, a są przed zmianą laptopa lub co ważniejsze przed pierwszym zakupem tego typu urządzenia będą musieli chociaż trochę zorientować się w temacie.

Jakie złącza i ile jest ich potrzebnych?

Co będzie podłączone do takiego sprzętu?

W ultrabookach, ilość portów będzie mniejsza, właściwie bardzo mała. Będą to najczęściej 2 złącza USB typu C, jedno złącze USB typu A, wejście i wyjście audio w jednym gnieździe 3,5 mm, czasem też czytnik kart pamięci SD lub częściej Micro SD i gniazdo ładowania oraz złącze HDMI lub mini HDMI, ewentualnie display port w jednym z portów USB typu C lub osobne.

Dla wielu osób, uboga ilość złączy w takim niedużym komputerze będzie zbyt ważnym kryterium, żeby wybrać taki sprzęt i z pewnością wybiorą laptopa cięższego i większego oraz bardziej wydajnego ze względu na większą ilość i różnorodność portów, wejść i złączy.

Nie sposób pominąć też konstrukcji urządzenia. Jedni wybiorą sprzęt o niższej jakości konstrukcji np. wyłącznie plastik poświęcając tę cechę na rzecz wydajności i podzespołów. Inni natomiast wybiorą konstrukcję bardziej trwałą, lekką np.

aluminiową, bo właśnie to będzie ważne przy zakupie takiego sprzętu.

Różne inne cechy laptopów, które warto rozważyć przed zakupem

W zależności od tego, jaki sprzęt wybierzemy, będziemy mieli do czynienia z komputerem wyróżniającym się na plus lub na minus konkretnymi cechami. Gdy wybierzemy nieduży laptop np. wspomniany już 14-calowy komputer z wydajnymi podzespołami, trzeba będzie liczyć się z gorszą kulturą pracy takiego urządzenia. Chodzi o to, że wydajne podzespoły muszą być dobrze chłodzone, a w mniejszej konstrukcji odprowadzanie ciepła jest po prostu trudniejsze. Laptopy o dużej przekątnej wyświetlacza i wysokiej wydajności podzespołów będą znacznie cięższe od Ultrabooków i zdecydowanie mniej wygodne w przenoszeniu, natomiast ich kultura pracy może być znacznie lepsza. Jednostki mniej wydajne i ultramobilne np. o przekątnej 13 cali i mniejszej będą charakteryzować się wysoką kulturą pracy, dobrymi temperaturami, ale niestety niższą wydajnością.

W laptopach kierowanych do graczy nie znajdziemy takich elementów jak w jednostkach biznesowych czy multimedialnych i odwrotnie.

Dobrym przykładem jest czytnik linii papilarnych lub kamera obsługująca logowanie przy użyciu rozpoznawania twarzy. Te elementy znajdziemy w jednostkach biznesowych czy laptopach o średniej wydajności, ale próżno szukać ich w laptopach dla graczy. Z kolei trudno w laptopach ultramobilnych spodziewać się dużej ilości portów i złączy, dodatkowej dedykowanej karty graficznej czy też pełnowymiarowej klawiatury.

Jak zatem wybrać dobrego laptopa wśród tylu sprzeczności?

Gdy już przeanalizujemy większość z tych zagadnień i uszeregujemy cechy naszego wymarzonego laptopa, można przystąpić do ostatecznego wyboru swojego nowego sprzętu.

Na samym początku trzeba zaznaczyć, że nie ma laptopa, w żadnej grupie produktowej, który spełniłby wszystkie wymagania, stąd konieczność uszeregowania własnych preferencji według tych, z których nie można zrezygnować aż do tych, których brak w konkretnym urządzeniu można jakoś zaakceptować.

Jedni nie wyobrażają sobie laptopa z mocno niestandardową klawiaturą, więc kupią sprzęt wyłącznie taki, który pomieści klawiaturę możliwie zbliżoną do tradycyjnej np. wydzielone strzałki, klawiatura numeryczna. Inni, jak np. ja chcieliby mieć w swoim komputerze mobilnym przewodowe złącze sieciowe, a czegoś takiego nie znajdziemy w prawie żadnym Ultrabooku. Jeszcze inni chcieliby mieć w swoim laptopie złącze kart micro SD, a najlepiej SD. Inni nie wyobrażają sobie sprzętu bez czytnika linii papilarnych, a takiego elementu prawie zawsze nie znajdziemy w ciężkich i wydajnych laptopach dla graczy.

Mógłbym wymieniać jeszcze wiele takich preferencji, ale nie ma to większego sensu.

Jak zatem przystąpić do wyboru laptopa możliwie zbliżonego do naszych wymagań?

Na początek trzeba określić widełki cenowe.

Jeżeli szukamy laptopa kosztującego np.

maksymalnie 8000 zł, to wystarczy w filtrach

na stronie dowolnego sklepu wpisać

maksymalną cenę 8000 złotych. Wszystkie

droższe konstrukcje nie zostaną pokazane

na liście dostępnych produktów, ponieważ nie

ma sensu pokazywać na niej sprzętów, które i tak przekraczają budżet.

Dalej trzeba wybrać sobie jedną lub dwie cechy, z których pod żadnym warunkiem nie zrezygnujemy, nawet kosztem innych parametrów. Mogą to być nawet 4 cechy, ale zbyt duża ich ilość spowoduje, że nasz wybór będzie dokładnie żaden, bo zbyt wielka ilość filtrów spowoduje, że nie znajdziemy sprzętu, który jest w ofercie danego sklepu.

W trakcie poszukiwań nie warto ograniczać się do oferty wyłącznie jednego sklepu, ponieważ w innym możemy znaleźć wariant danego produktu, który będzie nam lepiej odpowiadał np. taki sam model jak w pierwszym sklepie, ale o większej ilości pamięci RAM lub z dołączonym drugim dyskiem.

Obawiacie się przedzierania się przez setki ofert? Czujecie się kiepsko w przeglądaniu sprzętów na stronach www sklepów lub portalach aukcyjnych?

Ten problem również da się ominąć i to na kilka sposobów.

Pierwszym jest po prostu napisanie wiadomości e-mail do kilku sklepów sprzedających laptopy, w której przedstawimy swoje wszystkie preferencje dotyczące nowego laptopa, jaki chcemy kupić. Drugim jest skorzystanie z infolinii, gdzie doradca klienta pomoże nam przynajmniej zorientować się w dostępnych do wyboru urządzeniach, najczęściej jednak konsultant będzie w stanie wybrać kilka interesujących propozycji. Ostateczny wybór zawsze należeć będzie jednak do klienta.

Trzecia możliwość to oczywiście odwiedzenie sklepu stacjonarnego, ale w tych sklepach laptopy to tylko część asortymentu i możemy nie natknąć się na interesujące urządzenia. Będziemy mogli jednak ogólnie zorientować

się np. jaką klawiaturę ma konkretna seria urządzeń danego producenta, co w przyszłości może ułatwić wybór laptopa w sklepie internetowym.

Powróćmy zatem do naszego przykładu i założmy, że ktoś szuka sprzętu o następujących parametrach.

Cena: do 8000 złotych.

Parametry: przekątna wyświetlacza do 15,6 cala, procesor: Intel Core i7 lub AMD Ryzen 7, pamięć ram od 32 gigabajtów w górę, dysk 1 TB, możliwość dołożenia drugiego dysku lub obecność drugiego dysku, przewodowe złącze sieciowe, minimum 4 porty USB dowolnego typu, złącze kart SD lub micro SD.

Jeżeli wymienimy kilka takich cech laptopa, podamy też cenę maksymalną i będziemy kontynuować korespondencję lub rozmowę z doradcą klienta w danym sklepie, to w końcu znajdziemy sprzęt możliwie bliski temu, czego szukamy.

Na przykład możemy otrzymać od doradcy klienta propozycję takiego laptopa, który będzie posiadał procesor Core i7 lub AMD Ryzen 7, 32 gigabajty pamięci ram, przekątna ekranu będzie miała rozmiar 15,6 cala, będzie w nim zamontowany fabrycznie dysk o pojemności 1 Tb, komputer będzie miał sieciowe złącze przewodowe, będzie możliwość dołożenia drugiego dysku w przyszłości, będzie on miał np. 6 portów USB, w tym 3 porty USB typu a i 3 porty USB typu C, ale nie będzie posiadać złącza dla kart SD lub micro SD. Jeżeli jesteśmy w stanie zaakceptować brak czytnika kart na pokładzie takiego urządzenia, to mamy sprzęt, który spełnia nasze pozostałe wymagania.

Jeżeli propozycji będzie kilka lub kilkanaście, wtedy można zacząć wybierać między tymi laptopami w cechach pozostałych i mniej

istotnych na samym początku jak np. kultura pracy urządzenia, czas pracy na baterii, waga laptopa i inne.

Oczywiście cechy te mogą być najistotniejsze dla kogoś, kto szuka sprzętu cichego, lekkiego i o długim czasie pracy na baterii, wtedy cechy wymienione wcześniej mogą zejść na dalszy plan.

Takich przykładów można wymyślać wiele i prawie zawsze znajdziemy jakieś dopasowanie istniejącego laptopa.

Jakiego MacBooka wybrać?

Komputery firmy Apple to osobna kategoria sprzętu, ponieważ do wyboru mamy jedynie kilka modeli, a nie całe setki konfiguracji, jak to ma miejsce w przypadku innych laptopów. Jest kilka ogólnych rad, które polecam tutaj wziąć pod uwagę.

W przypadku laptopów od Apple mamy dwie linie produktowe: MacBooki AIR oraz MacBooki Pro. To, co przede wszystkim wyróżnia od siebie te dwie linie komputerów, to fakt, że MacBooki AIR przeznaczone są dla użytkowników, którzy potrzebują laptopa do zadań multimedialnych lub biurowych, a także mniej wymagających zadań z zakresu pracy twórczej lub grania.

MacBooki pro są przeznaczone do wydajniejszych zastosowań.

W obu przypadkach mamy dostępne komputery z przekątną w rozmiarze od 13 do 16 cali.

Procesory dostępne w tych laptopach to najnowsze procesory ARM dla komputerów, konkretnie z serii m1 i m2. Jeżeli chodzi o pamięć operacyjną i przechowywanie danych, konfiguracje rozpoczynają się od 8 GB pamięci operacyjnej RAM i 256 GB pamięci na dane. Odpowiednie zwiększenie tych parametrów

kosztuje 1200 zł np. instalacja 16 GB zamiast 8, instalacja dysku o pojemności 512 GB to wzrost ceny bazowej wybranego modelu o 2400 Zł. Kolejna istotna rada jest taka, żeby w trakcie wybierania MacBooka brać pod uwagę te laptopy, które miały premierę ostatnio. Jak wiadomo urządzenie wydane niedawno dłużej będzie posiadać wsparcie oraz aktualizacje systemu, a w firmie Apple zawsze była to zaleta. Można liczyć, podobnie jak w przypadku iPhone'ów na około 6 lat wsparcia.

Jeżeli ktoś nigdy nie korzystał z komputera lub posiada już MacBooka, to warto rozważyć zakup takiego laptopa. Jeżeli posiadamy iPhone'a lub jeszcze inne urządzenia od firmy Apple, zakup taki z pewnością jest jeszcze mocniej wart rozważenia. Czegokolwiek nie powiemy o cenach produktów tej firmy, to ma ona najlepiej dopracowany system współpracy między różnymi urządzeniami swojej produkcji.



Użytkownikom Windowsa nie polecam na siłę przesiadać się na sprzęt Apple, chyba, że konieczne jest to ze względów zawodowych, wybranego miejsca pracy lub w inny sposób jest to uzasadnione ekonomicznie. Jeżeli chcecie dowiedzieć się więcej o komputerach firmy Apple, polecam odcinek Tyflopodcastu poświęcony wyborowi komputera lub laptopa, który poprowadziliśmy wraz z Adrianem wyką.

A może Chromebook?

Na sam koniec nieśmiało proponuję alternatywę. Chromebooki przypominają klasyczne laptopy, ale jak MacBooki posiadają gładzik. Pracują pod kontrolą systemu Chrome Os, czyli systemu Google opartego na przeglądarce Chrome.

Zaletą Chromebooków niewątpliwie jest ich cena i różnorodność. Ceny tego sprzętu zaczynają się już od około tysiąca złotych. Można kupić naprawdę niewielkie Chromebooki w rozmiarze podobne do popularnych swego czasu Netbooków, można też kupić znacznie wydajniejsze konstrukcje posiadające nawet dedykowaną kartę graficzną.

Ograniczeni jesteśmy co prawda do aplikacji dostępnych w sklepie Google Play, ale w zasadzie można na tych komputerach wykonywać to samo, co na komputerach z Windowsem czy linuksem, uwzględniając oczywiście ograniczenia Chrome OS.

System ten może pracować na komputerach o nawet bardzo słabych podzespołach, więc w tym segmencie sprawdzi się zdecydowanie lepiej niż wymagający Windows.

Jeżeli ktoś szuka taniego komputera do pracy lub nauki zdalnej, warto rozważyć zakup Chromebooka.

System Chrome OS oczywiście posiada wbudowany czytnik ekranu, z którym można wykonywać znaczną większość popularnych czynności.

Warto wziąć pod uwagę, aby Chromebook miał ekran dotykowy, a takie możemy kupić, chociaż nie będą to najtańsze modele.

Chromebook nie sprawdzi się osobom, które muszą korzystać z aplikacji dostępnych wyłącznie dla innych systemów i niedostępnych w sklepie Google Play.

Dla chętnych informacja. Wszyscy, którzy mają odwagę mogą przetestować system Chrome OS na swoim obecnym komputerze stacjonarnym lub laptopie. Nie jest to oczywiście tak dobra jakość pracy jak na sprzęcie dedykowanym, ale można przynajmniej wyrobić sobie pogląd na sam system ChromeOS.

Podsumowanie

Wybór laptopa nie jest rzeczą łatwą, a w przypadku laptopa dla osoby niewidomej lub słabowidzącej dochodzą jeszcze dodatkowe potrzeby nieoczywiste dla większości innych kupujących ten sprzęt.

Warto zawsze kupować laptopy posiadające raczej najnowszy procesor i pamięć oraz płytę główną, ponieważ sprzęt taki będzie dłużej miał wsparcie producenta. Polecam też kupowanie sprzętu z tak zwanym lekkim zapasem mocy i zasobów w wielu dziedzinach np. gdy wystarczy użytkownikowi obecnie 8 GB pamięci RAM, warto kupić laptopa z 16 gigabajtów, gdy do zastosowań użytkownika wystarczy procesor o konkretnych parametrach np. procesor Core i5 z grupy procesorów średniej i wyższej wydajności, warto rozważyć zakup laptopa z procesorem i7 z tej samej serii.

Bardzo ważne jest dobranie mobilnego komputera w taki sposób, aby spełniał wymagania użytkownika w jak największej części jego potrzeb np. odpowiednia waga, przekątna ekranu, czas pracy na baterii, klawiatura, kultura pracy, wreszcie konstrukcja i wygląd zewnętrzny.

Nie ma urządzenia spełniającego dokładnie wszystkie wymagania nabywcy, ale można znaleźć taki, który spełnia ich większość, a w pozostałych przypadkach będzie to w najlepszym razie rozsądny kompromis a w najgorszym razie jakieś wymagania nie zostaną spełnione w ogóle.

Aby kupić sprzęt jak najlepszy, osoby, które wiedzą czego chcą z pewnością znajdą coś dla siebie. Gdy ktoś nie czuje się na siłach w samodzielnym dokonaniu wyboru, można skorzystać z wielu źródeł wsparcia jak np. doradztwo w sklepie internetowym i stacjonarnym, pomoc lepiej obeznanych z technologią znajomych, porady specjalistów w mediach społecznościowych i wreszcie specjalistyczne portale technologiczne zajmujące się testowaniem i opisywaniem różnego rodzaju sprzętów np. laptopów, komputerów, telefonów itd.

Wartymi rozważenia są laptopy firmy Apple, bo chociaż ich cena nie należy do niskich, to jednak podobnie jak w przypadku iPhone'ów otrzymujemy produkty świetnie dopracowane pod kątem oprogramowania oraz sprzętowo, o mocnej i lekkiej konstrukcji, z możliwościami oferowanymi przez ekosystem produktów Apple i co najważniejsze długie wsparcie producenta.

Kolejną alternatywą dla typowych laptopów z Windowsem wartą rozważenia są Chromebooki. Urządzenia te dostępne są za naprawdę nieduże pieniądze oraz



te całkiem drogie, cenami przypominające laptopy dla graczy.

Temat oczywiście nie został w pełni wyczerpany, ponieważ zasygnalizowałem tu jedynie wiele zagadnień, a z pewnością jeszcze wielu kryteriów, od których może zależeć zakup konkretnego urządzenia czy też jego brak przez daną osobę po prostu nie omówiłem.

Na sam koniec chciałbym też zwrócić uwagę na fakt, że każdy w tym piszący te słowa ma swoje subiektywne preferencje dotyczące wyboru sprzętu, na jakim mu zależy. Podany przykład jest zbliżony do tego, co sam widziałbym w swoim laptopie, ale to oczywiście pozostaje tylko przykład.

Jest wiele świetnych Ultrabooków, za którymi osobiście nie przepadam, a które zadowolą z nawiązką wielu użytkowników.

Życzę owocnych wyborów i zakupów z nadzieją, że chociaż w części pomogłem w przejściu przez ten proces.

Niewidomy na ścieżce edukacji muzycznej.

Część II

Przypomnę, że w ramach naszego poprzedniego spotkania na łamach „Tyfloświata” opowiedziałam nieco o tym, jak to jest czytać i pisać nuty z użyciem dotyku. Wspomniałam też, w jaki sposób muzyk pozbawiony wzroku może zapamiętywać nowe utwory oraz jak nie widząc odnaleźć się na lekcjach kształcenia słuchu.

W naszej podróży po metodach i narzędziach, pomocnych w uczeniu się teorii muzyki, dotarliśmy do zajęć z zakresu harmonii. Pora, by zająć się kolejnym przedmiotem, do opanowania którego niezbędny jest wysoki poziom wtajemniczenia w zawartość muzycznego świata, nie bez powodu jego realizację przewiduje się w ostatnich latach edukacji w szkołach II stopnia i w programach muzycznych kierunków studiów.

Co kompozytor miał na myśli, czyli formy muzyczne

Tak, jak w każdej potrawie łączą się smaki poszczególnych składników, utwór muzyczny

skonstruowany jest z dopełniających się, tworzących spójną całość elementów.

Budowa kompozycji to właśnie jej forma, zaś wspominany przedmiot, określany też mianem analizy dzieła muzycznego pozwala dowiedzieć się, jak owe muzyczne dzieło, w zależności od jego rodzaju, rozłożyć na czynniki pierwsze, aby je lepiej zrozumieć.

Jak zatem przebiega wyodrębnianie fraz i zdań muzycznych w utworze o tzw. budowie okresowej czy badanie własności tematu i jego przekształceń w fudze? Procedura na typowej lekcji form muzycznych opiera się na wspólnym przypatrywaniu się materiałowi nutowemu. Tym, którzy pamiętają pierwszą część mojego tekstu być może właśnie nasunął się wniosek, że osoba niewidoma nie jest w stanie uczestniczyć w tym działaniu na równi z innymi. Istotnie, aby zgłębić zawartość struktury muzycznej niezbędny jest jej całościowy ogląd, zaś użytkownik notacji brajlowskiej, dzięki opuszkom swoich palców, ma w danym momencie dostęp zaledwie do jej niewielkiego wycinka. Nie oznacza to, że uczeń z dysfunkcją wzroku rozpoczynający przygodę z analizą muzyczną ma z założenia

odrzuć korzystanie z zapisu nutowego. Kilko uczestników mojego badania uznało go bowiem za pomocny na niektórych etapach pracy. Uczulam w tym miejscu na występującą niekiedy niedogodność — istnieją wydania brajlowskich nut pozbawione numeracji taktów, która w analitycznych dyskusjach, gdy chce się zwrócić uwagę na konkretny fragment, stanowi częsty punkt odniesienia. Należy mieć jednak na uwadze, że niejednokrotnie dostęp do materiałów nutowych w brajlu w ogóle nie będzie możliwy. Prawdopodobna jest sytuacja, w której nie wszystkie kompozycje, jakim nauczyciel chciałby poświęcić czas na zajęciach, zostały przetranskrybowane na zapis brajlowski. Pozostaje kwestia do indywidualnej oceny, czy w takim przypadku, na potrzeby pojedynczej lekcji, zlecenie przygotowania transkrypcji jest opłacalne. Poza tym pewne typy dzieł, z uwagi na ich obsadę wykonawczą, raczej nie doczekają się wersji wydrukowanych w brajlu. Mam tu na myśli partytury orkiestrowe, które pod taką postacią byłyby bardzo obszerne i niepraktyczne. Na szczęście obawy nie muszą dotyczyć „żelaznego repertuaru”, z którym miał do czynienia chyba każdy adept muzycznej analizy — bez problemu dzięki wspomnianym w poprzedniej części organizacjom można wypożyczyć egzemplarz „Das Wohltemperierte Klavier” Jana Sebastiana Bacha czy zbiór mazurków Fryderyka Chopina. Tak czy inaczej formy muzyczne to kolejny przedmiot, w kontekście którego ważne wydaje się planowanie z odpowiednim wyprzedzeniem. Jeśli osoba niewidoma chce w trakcie analizy odwoływać się do zapisu nutowego, dobrze, by pedagog na początku semestru opracował listę wybranych do omówienia utworów, by uczeń był w stanie zorientować się w kwestii

dostępności ich nut i w miarę możliwości je pozyskać. Poświęciłam sporo miejsca znaczeniu nut w procesie analizy, nie może nam ono jednak przesłonić sedna sprawy. W poznawaniu tego wszystkiego, co wyszło spod pióra kompozytora, główną rolę powinny odgrywać, co chyba oczywiste, nasze uszy. Jeśli miałabym więc zarekomendować coś niewidomym, niemającym jeszcze doświadczenia w dziedzinie muzycznej analizy, zasugerowałabym koncentrowanie się na tym, co są w stanie wychwycić za pomocą słuchu. Co prawda tempo wyszukiwania przez ucznia z dysfunkcją wzroku kolejnych komponentów runda, formy sonatowej lub innych omawianych typów kompozycji bywa wolniejsze, niż w przypadku jego widzących kolegów, ale zapewniam, że praca w oparciu o tzw. metodę audytywną może prowadzić do wielu trafnych analitycznych spostrzeżeń. Formy muzyczne, podobnie jak niemal wszystkie przedmioty teoretyczne, wymagają od osoby niewidomej i jej pedagoga ścisłej współpracy oraz dobrej komunikacji. Istotna jest bowiem pewność, że uczeń, pracujący w nieco inny sposób, niż pozostali, nadąża za tokiem zajęć i rozumie wnioski pojawiające się w ramach analizy.

Niewidomy chórzysta

Każdy, kto wstąpi na drogę edukacji muzycznej zapewne będzie miał w jakimś momencie okazję stać się częścią chóru szkolnego czy akademickiego. Wiecie już, jak może poradzić sobie niewidomy, chcący zapamiętywać swoje partie w wykonywanych przez chór kompozycjach z użyciem zapisu nutowego. Jeśli zaś osoba taka zdecyduje się polegać na swoim słuchu, dobrze, aby dyrygent czy inny chórzysta, który wesprze go przygotowując

dla niej odpowiednie nagrania, rejestrował nie tylko dźwięki wchodzące w skład partii danego głosu, ale zaśpiewał ją ze słowami, aby uniknąć konieczności zastanawiania się, jak pod melodię podłożyć kolejne sylaby tekstu. Samym osobom z dysfunkcją wzroku polecam zaś, by opanowując swoją partię, jeśli to możliwe, sięgały po nagranie całości danego dzieła. Zwłaszcza, gdy mają wykonywać jeden ze środkowych głosów, niestanowiący głównej melodii, lecz występujący jako wypełnienie harmoniczne, łatwiej się go nauczyć, rozumiejąc jego rolę w kontekście całej muzycznej struktury. W tym miejscu chętnie podzielę się dobrą wiadomością: Dzięki szerokiemu dostępowi do wszelkich źródeł, na jaki możemy liczyć w dzisiejszych czasach, niewidomy członek chóru niejednokrotnie jest w stanie poradzić sobie samodzielnie, bez konieczności fatygowania innych muzyków w kwestii nagrań materiałów do nauki. Z pomocą przychodzą tu różnego typu pliki, np. w formacie MIDI, a także coraz popularniejsze w przypadku „przebojów literatury chóralnej” opublikowane w Internecie nagrania pojedynczych partii (niestety różnej jakości). Poza tym dzięki Towarzystwu Muzycznemu imienia Edwina Kowalika istnieje wciąż rozbudowywana internetowa biblioteka utworów chóralnych, zawierająca pliki w różnych formatach, umożliwiających odczytywanie i odsłuchiwanie udostępnionych zasobów.

A czy osoba z dysfunkcją wzroku jest w stanie odnaleźć się w chórze „po drugiej stronie”, tj. za dyrygenckim pulpitem. Okazuje się, że przynajmniej do pewnego stopnia tak, czego dowodzą relacje kilkorga uczestników mojego badania. Możliwości w tym zakresie zależą jednak prawdopodobnie od indywidualnych predyspozycji niewidomego, a także

od poziomu cierpliwości pedagoga, mającego w szczegółach wyjaśniać te tajniki dyrygenckiej sztuki, których pozostali adepci uczą się przez naśladownictwo, zaś niewidomemu trzeba je dokładnie zaprezentować z pomocą dotyku. Dodam jeszcze, że doświadczenia wszystkich moich rozmówców dotyczyły dyrygentury chóralnej, prowadzenie „po niewidomemu” rozbudowanego zespołu instrumentalnego byłoby, jak się wydaje, bardziej wymagającym wyzwaniem.

Inne nuty to nie wszystko

Oprócz różniącej się pod wieloma względami od zapisu tradycyjnego postaci notacji muzycznej, której wpływ na specyfikę edukacji muzycznej osób z dysfunkcją wzroku jest bez wątpienia kluczowy, istotne znaczenie ma coś jeszcze. Myślę tu o kwestii zasygnalizowanej już w kontekście dyrygowania, a więc o tym, że niewidomi pozbawieni są naturalnej dla widzących możliwości nauki przez wzrokową obserwację. Przekłada się to na kilka aspektów, spośród których większość jest rozumiana przez nauczycieli intuicyjnie, aby jednak wszystko było jasne warto uporządkować kilka wątków.

Pierwszy dotyczy przede wszystkim pedagogów uczących gry na instrumentach i śpiewu. Każdy z nich dobrze wie, że nie da się wznieść na satysfakcjonujący poziom wykonawczy bez zestawu umiejętności technicznych. Uczniowie widzący zdobywają wiedzę z tego zakresu naśladowując swoich nauczycieli — powinni starać się odwzorowywać właściwą postawę ciała, ustawienie ręki czy palców. Skoro osoby niewidome nie są w stanie pozyskiwać tych informacji w podobny sposób, rolę wzroku przejmuje, co chyba oczywiste, dotyk. Zależnie

od potrzeb uczeń może w trakcie wykonywania utworu otrzymywać tę drogą wskazówki od nauczyciela, ale także dotyczyć pedagoga podczas gry lub śpiewu, by dowiedzieć się, jak ćwiczony aktualnie element wykonać poprawnie. Zdarza się, że tak bliski kontakt fizyczny staje się dla jednej ze stron krępujący. Choć to z pewnością nietatwe, warto, jak sądzę postarać się wspólnie wypracować rozwiązania, dzięki którym granice obu osób będą szanowane. Przy korygowaniu aparatu gry i emisji głosu niezbędne są też, jak wiadomo, instrukcje słowne, które w przypadku osób niewidomych nabierają jeszcze większego znaczenia. W osiągnięciu oczekiwanych rezultatów wielokrotnie pomóc może sięganie do doświadczeń i wyobraźni ucznia, a czasem także wzbogacanie warsztatu pracy o dodatkowe rekwizyty (np. niewielkie piłki, z użyciem których łatwiej wyjaśnić pozycję, jaką ma przyjąć dłoń na klawiaturze fortepianu). Przyda się tu więc pewna doza kreatywności.

Konsekwencją ograniczeń wynikających z niepełnosprawności jest też specyficzna dla wielu osób z dysfunkcją wzroku sztywność ruchów, połączona z blokadą w obszarze pracy z ciałem. Z tego powodu wyćwiczenie z uczniem niewidomym technicznej strony jego muzycznych prezentacji wymaga nieraz cierpliwości i czasu, w oparciu o to, jaki poziom wykonawczy udało się uzyskać choćby uczestnikom mojego badania mogą jednak zapewnić, że z powodzeniem da się w tej sferze dojść do satysfakcjonujących efektów. Jeśli mój tekst czytają nauczyciele instrumentalści lub wokaliści być może doszli właśnie do słusznego wniosku, że trening aspektów technicznych nie wymaga zastosowania metod innych niż te, jakimi posługują się na lekcjach z uczniami



widzącymi. Wszystko sprowadza się bowiem właściwie do standardowych narzędzi, wykorzystywanych z większą intensywnością.

Jak cię widzą, tak cię słyszą

Wątek ten rozpocznę od wskazania prawidłowości raczej powszechnie znanej, choć wśród odbiorców sztuki nie zawsze uświadomionej. Gdy artysta pojawia się na estradzie, zanim zdąży pochwalić się posiadanymi umiejętnościami, już podlega ocenie przez pryzmat swego wizerunku. Orientacja w zagadnieniach prezencji i ekspresji scenicznej przychodzi muzykom widzącym naturalnie, sytuacja niewidomych jest rzecz jasna zupełnie inna. Dodatkowo dają się tu we znaki wspomniane wcześniej trudności w uzyskaniu swobody dotyczącej ciała, ograniczona mimika i gestykulacja, a także blindyzmy — niekontrolowane ruchy, wynikające z potrzeby kompensacji zaburzonego widzenia. Choć pedagodzy mogą odczuwać opory w zwracaniu uwagi swoim wychowankom na kwestie niezwiązane bezpośrednio z muzyką, zdecydowanie powinni się ich wyzbyć, kształtować w uczniach wiedzę o tym, jaką rolę odgrywają ich sceniczne zachowania i stać się wsparciem w wyrabianiu odpowiednich nawyków.



Marsze i podskoki, czyli rytmika

Sztuka dźwięków nie istnieje tylko po to, by chłonąć jej piękno w skupieniu. Bardzo rozwijającą aktywnością jest ruchowa ekspresja przy muzyce. Rozbudzaniu tej umiejętności służą, obecne przede wszystkim na wczesnym etapie edukacji (choć w przypadku niektórych kierunków kształcenia także później) zajęcia rytmiczne. Zdarza się, na szczęście rzadko, że pedagodzy podejmują decyzję o wykluczaniu swoich niewidomych uczniów ze wspólnych podskoków, marszów czy nauki taktowania. Takie postępowanie należy uznać za nieuzasadnione. Dużą wartość niesie ze sobą natomiast indywidualne, nacechowane cierpliwością i wyrozumiałością podejście. Uważni czytelnicy zapewne już świetnie rozumieją przyczyny takiego stanu rzeczy — niewidomy nie zaobserwuje, w jaki sposób nauczyciel czy inny uczeń wykonuje dane ćwiczenie. Ponadto może on wykazywać wynikające z niepełnosprawności pewne ograniczenia w sferze ruchu. Prowadząc lekcje rytmiki i mając pod swoimi skrzydłami osobę z dysfunkcją wzroku warto, choć oczywiście nie zawsze będzie to możliwe, starać się poświęcać jej nieco dodatkowego czasu, by instruować ją słownie i, przede wszystkim, dotykiem, jak ma wykonywać konkretne zadania. Nie należy

zrażać się, jeśli zakładanych celów nie uda się zrealizować od razu, a elementy najprostsze z perspektywy osób widzących będą niewidomemu nastroczały większych trudności. Oczywiście są też i takie komponenty zajęć rytmicznych, w przypadku których dodatkowe wsparcie nie jest konieczne — wspólne wystukiwanie rytmów czy nauka piosenek.

Na początku był dźwięk, czyli historia muzyki

Nauka w szkole muzycznej to także poznawanie dziejów muzyki, a więc zdobywanie wiedzy na temat zachodzących w ramach kolejnych epok zmian stylistycznych, najbardziej reprezentatywnych twórców i ich dzieł, ale też o rodzajach instrumentów czy muzyce ludowej. Tego wszystkiego dotyczy obecny w szkołach I stopnia przedmiot określany mianem audycji muzycznych, zaś na kolejnych etapach edukacji zagadnienia te poruszane są na lekcjach literatury muzycznej i historii muzyki.

Wymienione tu przedmioty w kontekście uczniów niewidomych nie wymagają szczególnych przystosowań. Jedyną istotną, dla wielu czytelników oczywistą, ale wartą krótkiej wzmianki kwestią jest dostępność materiałów do nauki. Najlepiej, jeśli owe materiały da się pozyskać w postaci zwykłych plików tekstowych. Jeżeli zaś uczeń ma przyswoić informacje ze skanów, zdjęć czy książek, które nie doczekały się wersji elektronicznych w żadnym formacie, to może to stanowić dla niego nieco większą trudność, ale dzięki wykorzystaniu odpowiednich narzędzi będzie w stanie jej zaradzić. W tym krótkim fragmencie musi znaleźć się jeszcze jedna, stosunkowo świeża i pozytywna nowina: najpopularniejszy w naszym kraju

podręcznik do historii muzyki autorstwa Danuty Gwizdalanki stał się dostępny dla użytkowników z dysfunkcją wzroku, za sprawą Towarzystwa Muzycznego imienia Edwina Kowalika, które dokonało jego opracowania w formacie HTML.

Indywidualnie czy w grupie?

O ile nauczyciele śpiewu i gry na instrumentach spotykają się ze swoimi uczniami sam na sam, o tyle nauka pozostałych przedmiotów składających się na muzyczną edukację odbywa się w ramach zajęć grupowych. Pojawiają się jednak pomysły, by osoby z dysfunkcją wzroku wiedzę z zakresu teorii muzyki również zdobywały w ramach lekcji indywidualnych. Czy to słuszna koncepcja? Jak to zwykle bywa, każdy medal ma dwie strony. Już wielokrotnie zaznaczałam, że pracując z uczniem niewidomym czasem wskazane jest sięganie po strategię nieco inne od standardowych, w związku z czym model, w którym pedagog będzie miał możliwość udzielenia dodatkowego wsparcia może okazać się korzystny. Poza tym przypomnę, że badania potwierdzają często łączące się z brakiem wzroku szczególne predyspozycje w obszarze słuchu muzycznego, w tym słyszenia absolutnego. Jeśli na zajęcia uczęszcza wyłącznie uczeń obdarzony ponadprzeciętnymi zdolnościami, pedagog może tak zorganizować proces kształcenia, by stworzyć szansę na ich pełen rozwój. Czy istnieją zatem negatywne konsekwencje omawianego rozwiązania? Wspólne zdobywanie wiedzy sprzyja tworzeniu się więzi rówieśniczych, a przecież specyficzne potrzeby edukacyjne ucznia nie mogą sprawić, że będzie on czuł się wyobcowany. Czy więc da się znaleźć w tym wszystkim złoty środek? Opcją godną rozważenia wydaje się

indywidualne nauczanie takich przedmiotów, jak kształcenie słuchu czy harmonia. Nie ma natomiast powodu, by osoba niewidoma nie miała uczestniczyć w grupowych zajęciach z zakresu np. historii muzyki. Tak czy inaczej warto zasięgnąć informacji w sprawie możliwości pozyskania dla ucznia z dysfunkcją wzroku dodatkowych godzin lekcyjnych, które mogą zostać przeznaczone na realizację dowolnego przedmiotu.

Z pomocą przychodzi technologia

Jeszcze jedno zagadnienie, które chciałabym tu uwzględnić, nawiązuje do przewijającego się przez całe moje rozważania wątku zapisu nutowego. Zdecydowałam się jednak umieścić je dopiero na końcu, gdyż jego znaczenie obejmuje obszar znacznie szerszy niż muzyczna edukacja. Wiedza na temat narzędzi, o których zamierzam krótko wspomnieć, może bowiem okazać się przydatna nie tylko niewidomym kształcącym się w dziedzinie muzyki, ale też podejmującym artystyczne działania zawodowo lub hobbystycznie, np. jako kompozytorzy. Osiągnięcia z dziedziny technologii przynoszą receptę na jedną z bolączek, trapiących przez długi czas niewidomych aktywnych muzycznie — wreszcie można łatwo i szybko pokazać stworzone przez siebie materiały nutowe osobom widzącym, nieznającym zapisu nutowego używanego przez osoby z dysfunkcją wzroku.

Nuty brajlowskie w komputerze — Braille Music Editor i Braille Music Reader

Jeśli ktoś, podobnie jak pisząca te słowa, przywykł do posługiwania się brajlowską notacją muzyczną, zarówno w piśmie jak i w zakresie czytania, powinien rozważyć

unowocześnienie swojego warsztatu pracy, za sprawą wzbogacenia go o któryś z programów opracowanych specjalnie z myślą o użytkownikach niewidomych przez twórców z Włoch. A jeżeli dysponuje się stanowiskiem komputerowym wyposażonym w linijkę brajlowską, można w pełni wykorzystywać możliwości, w jakie zaopatrzone są płatny Braille Music Editor (BME) i darmowy Braille Music Reader (BMR).

Pierwsze z wymienionych rozwiązań służy do zapisywania i odczytywania nut w oparciu o zapis brajlowski. Nuty można wprowadzać w nim na kilka sposobów, przy czym najbardziej podstawowy opiera się na traktowaniu sześciu klawiszy z klawiatury komputerowej analogicznie do maszyny brajlowskiej. Klawisze f, d i s odpowiadają więc kolejno punktom 1, 2 i 3, zaś klawisze j, k i l — punktom 4, 5 i 6. Dzięki równoczesnemu naciśnięciu danej kombinacji uzyskujemy wybrane oznaczenie, które wyświetla się na monitorze brajlowskim. Dodatkowo o naszych krokach informują komunikaty programu odczytu ekranu, których szczegółowość możemy regulować w ustawieniach. Poza tym jesteśmy w stanie na bieżąco odsłuchiwać powstający materiał nutowy, dzięki wbudowanemu odtwarzaczowi MIDI. Format MIDI jest zresztą jednym z tych, w których możemy zapisywać efekty naszej pracy. Za największą zaletę programu uznać należy opcję konwersji tworzonych plików z wewnętrznego formatu BMML do uniwersalnego MusicXML, otwieranego przez popularne wśród widzących edytory nutowe. Od niedawna da się też wyświetlać w osobnym oknie zawartość danego pliku BMML w postaci nut na pięciolinii. Chyba nie trzeba wyjaśniać, w jak wielkim stopniu

funkcje te mogą ułatwić komunikację muzyków niewidomych z widzącymi, a więc także uczniów z nauczycielami.

Zainteresowanych zapoznaniem się z BME odsyłam na stronę internetową: <https://veia.it>. Co ważne, nie jest konieczne, by od razu decydować się na zakup, można bowiem przez dwa miesiące przetestować program w wersji darmowej.

Swego rodzaju okrojoną wersję Braille Music Editor stanowi Braille Music Reader. Różnica polega na tym, że BMR nie posiada możliwości tworzenia nowych plików, a jedynie odczytywania i modyfikowania na własne potrzeby plików BMML już istniejących. Mimo tych ograniczeń okazuje się przydatny przy pamięciowym opanowywaniu nowego materiału, tym bardziej, że pozwala na czasowe ukrycie niektórych dodatkowych oznaczeń, dzięki czemu zapis staje się prostszy i łatwiej się z niego uczyć.

BMR można pobrać ze strony: <https://Music4vip.eu>.

Nie tylko rozwiązania specjalistyczne

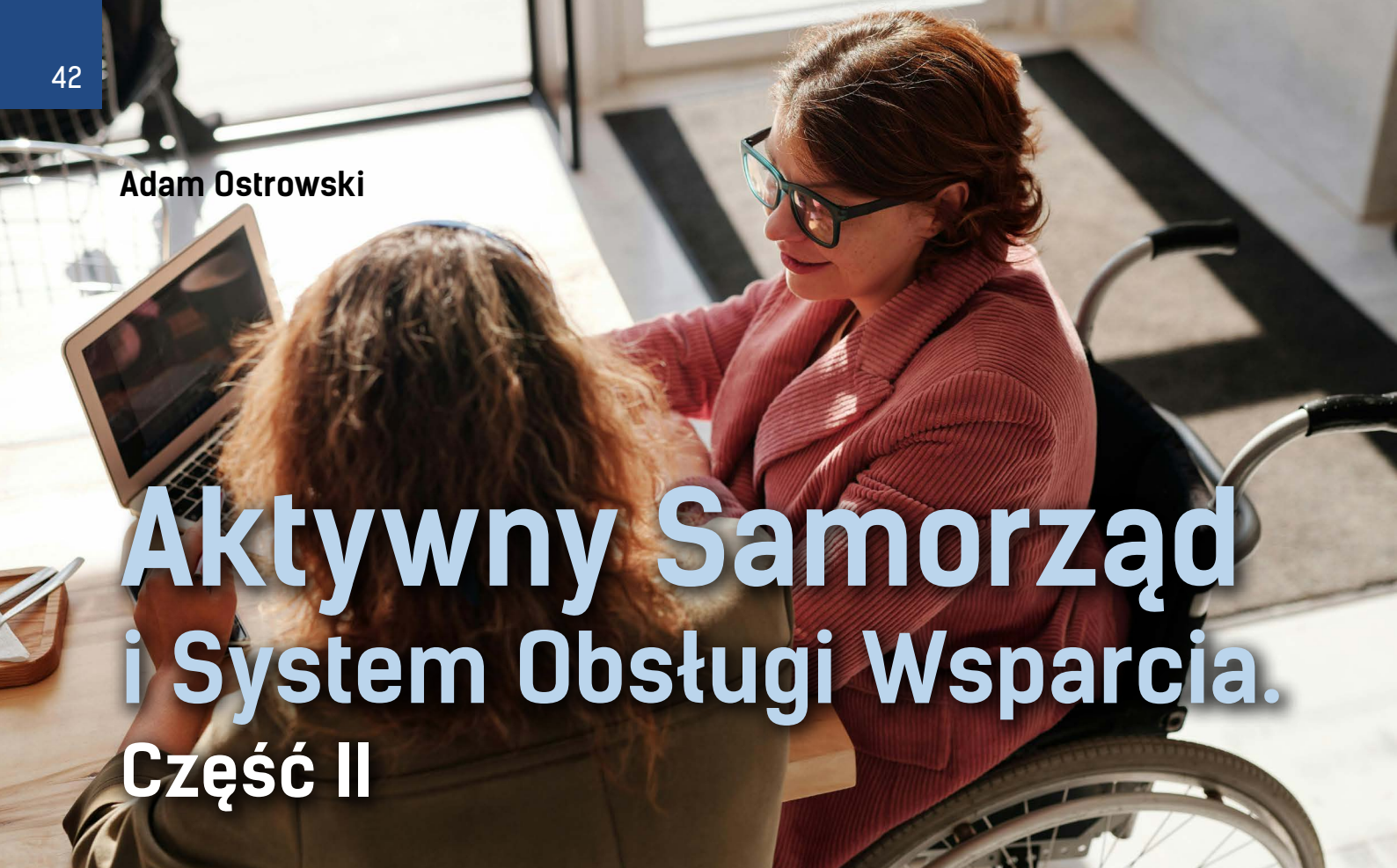
Choć wspomniane programy są z pewnością warte zainteresowania, niestety nie spełniają one oczekiwań wszystkich użytkowników, gdyż brakuje im niektórych elementów, będących standardem w popularnych edytorach nutowych. Na szczęście obecnie niewidomi mogą dzielić z muzykami widzącymi doświadczenia z używania tych samych narzędzi, wciąż wzrasta bowiem poziom dostępności przynajmniej niektórych tego rodzaju aplikacji. Do grupy tej zaliczają się przede wszystkim darmowy MuseScore oraz płatny Sibelius, niestety nie można powiedzieć tego samego o innym powszechnie wykorzystywanym edytorze pod nazwą Finale.

Polecane przeze mnie rozwiązania umożliwiają wprowadzanie nut za pomocą odpowiadających im liter na klawiaturze, a ustalanie ich wartości — z zastosowaniem przypisanych im cyfr. Bardzo wiele operacji da się wykonać z zastosowaniem skrótów klawiszowych, a programy odczytu ekranu dość dobrze radzą sobie z informowaniem o tym, co dzieje się podczas pracy z plikiem. Należy mieć świadomość, że posługiwanie się narzędziami, działającymi w oparciu o zasady rządzące tradycyjną notacją muzyczną, wymaga od osób przyzwyczajonych do zapisu brajlowskiego nieco innego sposobu myślenia. Poza tym omawiane oprogramowanie wciąż nie pozostaje wolne od mankamentów na polu dostępności. Generalnie jednak użytkownik z dysfunkcją wzroku jest w stanie pracować z nim samodzielnie, dzięki czemu ma możliwość tworzenia złożonych materiałów nutowych, zawierających wszelkiego typu muzyczne symbole, np. oznaczenia akordów charakterystyczne dla notacji powszechnie znanej wśród muzyków jazzowych.

Słowo na koniec

Zapewne można by znaleźć jeszcze kolejne zagadnienia, związane z muzyczną edukacją osób z dysfunkcją wzroku, sądzę jednak, że udało mi się podzielić z Wami obszernym zestawem informacji, zgromadzonych w oparciu o lekturę literatury przedmiotu, doświadczenia wykształconych muzycznie niewidomych, a także moje własne. Czym powinnam zwieńczyć ten zbiór refleksji? Chyba wyrażeniem nadziei, że na skutek wzrostu świadomości, dotyczącej możliwości osób z niepełnosprawnościami nie tylko na gruncie muzyki, nie będą miały miejsca zdarzenia podobne do tych, o jakich

opowiedziało mi kilkoro moich rozmówców. Mam tu na myśli historie, których źródłem jest przeświadczenie, że brak wzroku przekreśla szanse na osiągnięcie tego, czego są w stanie dokonać osoby widzące. Niekiedy, mimo spełniania ustalonych artystycznych kryteriów, włodarze szkół i uczelni muzycznych odmawiają potencjalnym chętnym zdobywania wykształcenia w ich placówkach, wyłącznie ze względu na brak wzroku. Zdarza się też, że nauczyciele, napotykając na swej drodze osoby niewidome wprost dają im do zrozumienia, że ścieżka muzyczna z założenia nie jest dla nich, bądź pracując z nimi przyjmują postawę protekcyjną, nacechowaną powątpiewaniem w ich możliwości intelektualne. Na szczęście takie dyskryminujące praktyki należą już do rzadkości, a coraz więcej pedagogów przekonuje się, że wspieranie ucznia lub studenta z dysfunkcją wzroku w podążaniu muzyczną ścieżką może być ciekawym i satysfakcjonującym wyzwaniem, którego nie należy się obawiać. Zapewne jak truizm zabrzmiałoby stwierdzenie, że kluczem do sukcesu są zrozumienie i dobra komunikacja, przy jednoczesnym zachowaniu wobec osoby niewidomej tych samych wymagań, jakie stawia się widzącym adeptom muzycznej sztuki, jedynie tam, gdzie to konieczne, dostosowując oczekiwania do jej możliwości. Dość już zresztą o wymaganiach, metodach i pokonywaniu trudności — najważniejsze, by w tym wszystkim nie zatracić radości, jaką daje obcowanie z muzyką i aby zdolności i zainteresowania przejawiane w jej kierunku, jak wspominałam, stosunkowo częste wśród osób niewidomych, mogły być w pełni rozwijane i wykorzystywane.



Adam Ostrowski

Aktywny Samorząd i System Obsługi Wsparcia. Część II

W pierwszej części mojego tekstu opisałem działanie i możliwości Systemu Obsługi Wsparcia (w skrócie SOW) oraz zasady funkcjonowania i proces składania wniosku w programie „Aktywny Samorząd” dotyczące osób z dysfunkcją wzroku. Jeśli nie znasz jeszcze systemu SOW i przymierzasz się dopiero do złożenia wniosku, zachęcam do przeczytania części pierwszej.

W tej części opiszę dalsze losy sprawy w oparciu o procedury obowiązujące w programie „Aktywny Samorząd”, sprawdzając przy okazji, czy osoba z dysfunkcją wzroku posługująca się czytnikiem ekranu poradzi sobie samodzielnie z wszystkimi czynnościami.

Wniosek złożony – i co dalej?

Po złożeniu wniosku poprzez system SOW informacje o dalszych jego losach są przesyłane pocztą e-mail. Są to zwykle wiadomości z informacją, że w systemie SOW czeka na Ciebie nowa wiadomość. Aby zapoznać się z pełną treścią wiadomości,

trzeba zalogować się do swojego konta w SOW, kliknąć znajdujący się w górnej części przycisk powiadomień o nowych wiadomościach albo w głównym menu wybrać zakładkę „wiadomości”, kliknięciem rozwinąć, kliknąć „odebrane”, a następnie odszukać wiadomość na liście i kliknąć „szczegóły wiadomości”. Brak nowych wiadomości w systemie przez jakiś czas od złożenia wniosku jest dobrą wiadomością, oznacza bowiem, że złożony wniosek był kompletny i realizator nie ma do niego żadnych uwag. Jeśli wniosek wymaga uzupełnienia, trzeba zapoznać się z treścią wiadomości zawierającej informację o wykrytych brakach, przejść

do zakładki „Wnioski / Wnioski do poprawy”, kliknąć edycję odpowiedniego wniosku, poprawić wskazane miejsca i ponownie wysłać do instytucji. W zakładce „Wiadomości”, można również tworzyć i wysyłać nowe, odpowiadać na otrzymane i przeglądać już wysłane wiadomości, a gdy jest ich więcej, wyszukiwać i sortować korespondencję. Czas, po którym sprawa zacznie nabierać rumieńców, zależy głównie od strategii przyjętej przez realizatorów oraz ogólnej oceny konkretnego wniosku. Trzeba uzbroić się w cierpliwość i czekać na wiadomość o przyjęciu wniosku do realizacji albo, co też się zdarza, o jego odrzuceniu. Z natury jestem optymistą, zakładam więc, że otrzymasz w końcu wiadomość, że twój wniosek uzyskał pozytywną ocenę i zostaje skierowany do realizacji.

Umowa o dofinansowanie

Gdy wniosek przejdzie weryfikację i uzyska pozytywną ocenę, zostaje skierowany do realizacji. Po otrzymaniu wiadomości, że w systemie SOW czeka na Ciebie nowe pismo, należy zalogować się na konto w SOW. Jeśli okno przeglądarki nie jest zmaksymalizowane, trzeba kliknąć „pokaż menu”, potem zakładkę „pisma”, następnie „pisma zatwierdzone”, zejść poniżej wyszukiwarki i filtrów i kliknąć „podgląd pisma”, a następnie „pobierz pismo”. Jest to dokument w formacie *.pdf, a z jego treści dowiesz się, jaką kwotę dofinansowania przyznano i na co możesz ją wykorzystać. To dobry moment, aby sprawdzić u wybranego sprzedawcy czy sprzęt, który chcesz kupić, jest dostępny, jaki będzie czas oczekiwania na zamówienie i czy ceny nie uległy zmianie.

Kolejna wiadomość e-mail informuje, że w systemie SOW czeka na Ciebie umowa. Po zalogowaniu się do SOW kliknij „pokaż menu”, następnie gałąź „umowy”, następnie „Umowy do podpisania”; poniżej wyszukiwarki i filtrów kliknij „podgląd umowy” a następnie „pobierz umowę”. W tym samym okienku, w którym jest przycisk do pobrania umowy, jest również przycisk „podpisz umowę”. Zanim to zrobisz, zapoznaj się z jej treścią. Umowa składa się z szeregu paragrafów, punktów i podpunktów szczegółowo opisujących prawa i obowiązki stron, które tę umowę zawierają. Przeczytaj całość, ponieważ podpisując dokument zgadzasz się na wszystkie zawarte w niej zapisy.

W początkowej części dokumentu znajdziesz numer umowy oraz dane stron, które ją zawierają. Upewnij się, że Twoje dane zostały wpisane prawidłowo. Z paragrafu drugiego punktu pierwszego dowiesz się o przyznanej Ci kwocie dofinansowania, zaś zwykle punkt dziewiąty tego paragrafu określa ostateczny termin dostarczenia przez Ciebie dokumentów potwierdzających zakup – faktur VAT lub paragonów. Z paragrafu trzeciego dowiesz się, jakie dokumenty są wymagane, aby rozliczyć przyznane środki.

Do umowy dołączone są zwykle załączniki. Załącznik nr 1 opisuje rzeczowy i finansowy zakres dofinansowania. Dowiesz się z niego, ile pieniędzy zostało Ci przyznane, będzie tu kwota wyszczególniona w całości lub w rozbiu na poszczególne przedmioty, których dotyczył wniosek. Często w tym miejscu znajduje się ogólny zapis, przykładowo: laptop, smartfon, drukarka, oprogramowanie kwota 10 tys. zł. W takim przypadku, nie powinno być problemów, gdy kupisz droższego laptopa i tańszy smartfon, zmienisz ich

markę lub model. Gdy jednak w załączniku nr 1. Są wymienione z nazwy produkty oraz kwoty przyznane na ich zakup, trzeba się tego trzymać, a wszelkie zmiany muszą zostać uzgodnione z realizatorem i przez niego zaakceptowane przed dokonaniem zakupów. Załącznik nr 2 to zwykle potwierdzenie odbioru sprzętu. Ten załącznik trzeba wydrukować, wypełnić i podpisać, zeskanować a następnie dostarczyć do PCPR poprzez SOW do trzydziestu dni od daty odebrania wszystkich dofinansowanych przedmiotów. W niektórych powiatach dodawany jest jeszcze załącznik nr 3 – specyfikacja przedmiotu dofinansowania. Gdy sprzedawca na fakturze nie umieszcza dokładnej specyfikacji produktów, powinien wypełnić ten załącznik. Jeśli czytając umowę znajdziesz w niej jakieś błędy, któryś z zapisów budzi twoje wątpliwości, albo wyznaczony termin rozliczenia jest zbyt krótki, nie podpisuj dokumentu, skontaktuj się ze swoim PCPR, wyjaśnij problematyczne punkty i poproś o ich zmodyfikowanie.

Podpisywanie umowy

Gdy przeczytasz umowę i upewnisz się, że jej zapisy nie budzą twoich zastrzeżeń, wróć do SOW, kliknij „podpisz umowę” i potwierdź operację. Zaloguj się do swojego profilu zaufanego, potwierdź podpisanie dokumentu autoryzując to kodem z SMS lub aplikacją mObywatel. Gdy operacja podpisywania się powiedzie, wrócisz do SOW, a twoja umowa zostanie przeniesiona do zakładki „Umowy podpisane”. Pamiętaj, że zakupów możesz dokonywać dopiero po podpisaniu umowy. Oznacza to, że faktury i inne dokumenty rozliczeniowe muszą być wystawione później niż data podpisania umowy. Dokumenty

wystawione przed złożeniem podpisu nie zostaną przyjęte do rozliczenia.

Etap zakupów

Skoro umowa jest już podpisana, można ruszać na zakupy. Sprawa będzie prosta, gdy zamówisz wszystko u jednego sprzedawcy. Warto przekazać mu załącznik nr 1 zwłaszcza, gdy zawiera on szczegółowy wykaz przedmiotów i przyznanych kwot. Można również zrobić zakupy u wielu sprzedawców, w takim przypadku musisz zadbać o to, by wystawili dokumenty w podobnych terminach tak, aby po ich skompletowaniu przekazać je do rozliczenia w SOW, a produkty i kwoty były zgodne z wnioskiem, umową i załącznikiem nr 1.

Dowody zakupu – faktury VAT, paragony, rachunki muszą być wystawione imiennie na ciebie, a gdy załatwiasz sprawę dla dziecka lub podopiecznego, ich dane powinny być dopisane przez sprzedawcę w uwagach. Ważne, aby dane były zgodne z zawartą umową. Często jeden z punktów paragrafu trzeciego umowy lub załącznik nr 1 określają wymagania realizatora co do terminu płatności. Przykładowo, gdy znajdziesz tam zapis, że faktura vat lub inny dowód księgowy mają mieć termin płatności nie krótszy niż 21 dni, musisz poprosić sprzedawcę, aby się do tego dostosował.

Należy pamiętać o wymaganym umową udziale własnym w zakupie wynoszącym minimum 10% ceny brutto. Dofinansowanie nie może przekroczyć kwoty określonej w paragrafie drugim punkcie pierwszym umowy oraz w załączniku nr 1 i może wynosić maksymalnie 90% ceny brutto. Aby uniknąć błędów, korekt i stresu, warto przeliczyć te kwoty i wartości procentowe

przed ostatecznym zatwierdzeniem przez sprzedawców, zwłaszcza, gdy kupujesz w kilku miejscach. Jeśli uda ci się zrobić zakupy taniej niż na wniosku i dołączonych do niego ofertach, to ostateczna kwota wypłaconego dofinansowania będzie niższa niż w umowie, obliczona w proporcji 90 do 10%. Jeśli będzie drożej, całą kwotę powyżej przyznanego dofinansowania musisz pokryć z własnych środków.

Zadbaj o to, by sprzedawca wyraźnie określił na fakturze lub innym dowodzie zakupu kwotę, jaka została wpłacona i tę, która pozostaje do zapłaty. Gdy swoją wpłatę dokonujesz gotówką, poproś sprzedawcę o tak zwane KP (kasa przyjęła), może ci się to przydać podczas rozliczania zakupów. Jeśli płacisz przelewem, po jego wykonaniu wygeneruj plik potwierdzenia przelewu. Dobrze, aby na fakturach, które będą przekazywane do rozliczenia, znajdowały się tylko te produkty, których dotyczył wniosek i przyznane dofinansowanie. Jeśli robiąc zakupy chcesz kupić coś więcej, zrób to osobną transakcją. Chcąc zrobić zakupy przez Internet albo gdy wybrany sprzedawca nie zaakceptuje częściowej wpłaty i oczekiwania na pozostałą należność, możesz zapłacić całą kwotę z własnych środków, a realizator programu przeleje dofinansowanie bezpośrednio na twoje konto bankowe. W takim przypadku zrób zakupy, zapłać całość należności dowolną metodą płatności, zadbaj, aby na fakturze była informacja o dokonanej wpłacie i rozliczając zakupy w SOW dołącz fakturę zakupu, dowód wpłaty oraz wypełniony załącznik nr 2, czyli potwierdzenie odbioru sprzętu. Upewnij się, że w systemie SOW podałeś numer swojego konta bankowego. Realizator przeleje na twoje konto kwotę dofinansowania najwcześniej

po upływie czternastu dni od daty wystawienia faktury.

Gdy skutecznie zamówisz potrzebne produkty, wpłacisz swój udział własny w zakupie, sprzedawca wystawi dowód zakupu, najczęściej będzie to faktura VAT. Jeśli otrzymasz fakturę papierową, zrób jej dobry skan. Jeśli faktur jest więcej, zgromadź je razem z potwierdzeniami wpłat, ewentualnymi specyfikacjami w jakimś folderze na dysku swojego komputera.

Rozliczanie dofinansowania

Opiszę teraz procedurę rozliczenia zakupów w systemie SOW. Zanim zaczniesz, warto przygotować sobie dane potrzebne do wypełnienia formularza. Będą to:

- nazwy firm, które wystawiły faktury i ich numery NIP,
- nazwy kupionych produktów oraz ich ceny brutto,
- obliczone kwoty dofinansowania oraz udziałów własnych w zakupie zgodnie z podziałem na kategorie.

Posłużę się przykładem, w którym wniosek dotyczył zakupu:

- laptopa za 4500 zł,
- drukarki za 750 zł,
- smartfona za 3500 zł,
- odtwarzacza książek za 1500 zł,
- oprogramowania za 875 zł.

Łączna wartość powyższego zestawu to 11.125 zł, całość została zaakceptowana do realizacji, przyznano dofinansowanie w kwocie 10.000 zł i na cały zakup wystawiono jedną fakturę VAT. W powyższym przykładzie mam cztery kategorie, które w rozliczeniu nazywane są zadaniami. Laptop i drukarka to zadanie “standardowy sprzęt komputerowy”, smartfon to zadanie “smartfon

lub tablet”, odtwarzacz książek to zadanie “sprzęt lektorski” i program to zadanie “oprogramowanie”.

Loguję się do swojego konta w SOW, klikam „Pokaż menu”, wybieram zakładkę „Rozliczenia”, a następnie „Nowy wniosek rozliczeniowy”. Pojawia się okienko “wybierz co chcesz rozliczyć – typ wniosku”, a w nim dwa przyciski opcji: „do umowy” i „do wniosku”. Wybieram opcję “do wniosku”, z listy rozwijanej wybieram numer wniosku, który chcę rozliczyć i klikam „dalej”. Na kolejnej stronie znajduję nagłówek „Nowy wniosek”, niżej nazwę mojego PCPR i łączę „Utwórz nowy”, w które klikam. Kolejna strona to „Podstawowe dane rozliczenia”, wszystkie informacje uzupełniają się automatycznie, trzeba je tylko przejrzeć, kliknąć „sprawdź i zapisz” i przejść na następną stronę – „Dane wniosku rozliczenia”. Znajduję nagłówek „Zadania według umowy” i łączę „dodaj zadanie”. Klikam i z listy rozwijanej wybieram „standardowy sprzęt komputerowy...”. W pole edycyjne „rzeczywisty koszt realizacji zadania” wpisuję sumę cen brutto laptopa i drukarki, czyli 5.250. Poniżej są pola tylko do odczytu, które uzupełniają się automatycznie i prezentują pozostałą kwotę dofinansowania do rozliczenia, kwotę dofinansowania wybranego zadania i dofinansowanie w procentach. Poniżej mam nagłówek „Opis dokumentu potwierdzającego zadanie”. Z listy rozwijanej „rodzaj dokumentu” wybieram „faktura”. W pole edycyjne „wystawca / dysponent dokumentu” wpisuję nazwę firmy, w której dokonałem zakupu. W pole „nazwa towaru, usługi lub dodatku” wpisuję nazwy kupionego laptopa i drukarki rozdzielając je przecinkiem. Nie trzeba przepisywać całej specyfikacji urządzeń z faktury, wystarczy

krótko (laptop marka model, drukarka marka model). W pole „NIP wystawcy” wpisuję numer NIP firmy, która wystawiła fakturę. W pole „kwota brutto” wpisuję sumę cen brutto laptopa i drukarki, w przykładzie 5.250,00. W pole „dofinansowanie” wpisuję sumę cen brutto laptopa i drukarki pomniejszoną o 10% udziału własnego, w przykładzie 4.725,00. Pozostały już tylko łączy „anuluj” i „zapisz”, więc klikam „zapisz”.

W górnej części regionu głównego strony pojawiły się komunikaty o prawidłowym zapisaniu opisu dokumentu i rozliczeniu zadania. Poniżej w polu “kwota pozostała do rozliczenia” mam 5.275,00 zł, niżej kwota dofinansowania wybranego zadania i udział w procentach. Niżej nagłówek „Opisy dokumentów potwierdzających realizację zadania”, łączę „dodaj”, następnie filtry do sortowania wpisów i tabela siatka z wprowadzonymi danymi z dokumentu zakupu. Jeśli zauważyłbym tu jakiś błąd, mogę kliknąć „edytuj” i go poprawić albo całkowicie skasować wprowadzone dane, klikając „usuń”. Jest informacja o ilości wprowadzonych rekordów oraz oświadczenie o przyjęciu do wiadomości, że wprowadzone dokumenty należy przechowywać przez okres pięciu lat. Dodam w tym miejscu, że gdybym kupił laptopa i drukarkę u różnych sprzedawców i miał dwie faktury zakupu, to w formularzu zadania „standardowy sprzęt komputerowy” w pole „rzeczywisty koszt realizacji zadania” musiałbym wpisać łączną cenę zakupu laptopa i drukarki, następnie wprowadzić dane z faktury za laptopa, zapisać wprowadzone informacje, po przetądowaniu strony kliknąć „dodaj”, wprowadzić dane z faktury zakupu drukarki i ponownie kliknąć „zapisz”. W efekcie, dla zadania „standardowy

sprzęt komputerowy” miałbym te same kwoty rozliczonego dofinansowania, ale dwa rekordy wprowadzonych dokumentów rozliczeniowych. W moim przykładzie mam jedną fakturę, więc po sprawdzeniu ponownie klikam „zapisz” i wracam na stronę z nagłówkiem „Zadania według umowy”. Klikam „dodaj zadanie” i tym razem wybieram z listy rozwijanej „smartfon lub tablet”. W tym zadaniu kupiłem jeden przedmiot, więc analogicznie do poprzedniego, wpisuję dane o rzeczywistym koszcie wykonania zadania, czyli cenę brutto kupionego smartfona, wybieram „rodzaj dokumentu”, „faktura”, wprowadzam nazwę i NIP sprzedawcy, nazwę towaru, cenę brutto i pomniejszoną o 10% kwotę dofinansowania i klikam „zapisz”. Przeglądam poprawność wprowadzonych informacji i gdy wszystko się zgadza, ponownie klikam „zapisz”.

Zabawy ciąg dalszy. Klikam „dodaj zadanie”, wybieram z listy „sprzęt lektorski” i uzupełniam pola zgodnie z danymi na fakturze zakupu. Zapisuję, przeglądam i ponownie zapisuję. Ostatni raz klikam „dodaj zadanie” i wybieram z listy „oprogramowanie”. W pole „rzeczywisty koszt realizacji zadania” wpisuję 875,00; kwota pozostała do rozliczenia to w moim przykładzie już 775 zł. Wybieram z listy „rodzaj dokumentu” opcję „faktura”, wpisuję nazwę i NIP sprzedawcy, nazwę zakupionego programu, cenę brutto, a w pole „dofinansowanie” wpisuję 775,00 i klikam „zapisz”. Przeglądam czy wszystko się zgadza i ponownie klikam „zapisz”.

Mogę teraz przejrzeć wszystkie wprowadzone dane, „kwota pozostała do rozliczenia” powinna wynosić 0, „dofinansowanie” 10.000,00 a „procentowy udział” maksymalnie 90%. W razie zauważenia błędu, można kliknąć



„edytuj” i dokonać poprawek. Jeśli wszystko się zgadza, klikam „sprawdź i zapisz” i mogę przejść do następnej strony – „Załączniki”. Po przeładowaniu strony, przechodzę do nagłówka „Załączniki” i klikam łącze „Dodaj plik”, a następnie „Załącznik wybierz plik”. W oknie eksploratora ustawiam ścieżkę do pliku faktury i klikam „otwórz”. Gdyby przypadkowo zaznaczył się zły plik, mam możliwość kliknięcia „zmień plik” albo „anuluj plik”. W pole „opis do pliku” wpisuję: „faktura zakupu sprzętu i oprogramowania” i klikam „zapisz”. Jeśli faktur lub potwierdzeń wpłat jest więcej, albo trzeba dodać jeszcze specyfikację, powtarzam powyższe czynności dla każdego z plików.

Gdy wszystkie załączniki zostały dodane, w tabeli można je przejrzeć i poprawić. Jeśli wszystko się zgadza, klikam „sprawdź i zapisz”. W tym miejscu można również pobrać wzór, wydrukować właśnie utworzony wniosek rozliczeniowy do pliku *.pdf, cofnąć się do poprzedniej strony lub wysłać do instytucji. Wszystko jest gotowe, więc klikam „wyślij do instytucji”; w okienku „czy potwierdzasz operację” klikam „ok”, wniosek zostaje wysłany i od teraz znajduje się w zakładce „Rozliczenia, wnioski przekazane”. Jeśli po kliknięciu „wyślij do instytucji” pojawi się

komunikat o błędzie, trzeba wrócić do strony „podstawowe dane rozliczenia”, przejrzeć dane i koniecznie przed przejściem do kolejnych stron klikać „sprawdź i zapisz”.

Jeżeli utworzenie nowego wniosku rozliczeniowego nie będzie możliwe, trzeba skontaktować się z odpowiednim PCPR i zgłosić problem z rozliczeniem. Czasem moduł rozliczeń nie został jeszcze aktywowany, a także bywa, że pracownik urzędu prosi o przesłanie dokumentów inną metodą i sam wprowadza dane do rozliczenia. Formularz rozliczeniowy jest przygotowany zgodnie z twoim wnioskiem, umową i przyznanym dofinansowaniem, więc na liście rozwijanej „wybierz zadanie”, dostępne są tylko te, które ciebie dotyczą, a widoczna kwota do rozliczenia jest tą, którą ci przyznano. Musisz więc wprowadzić dane kolejno we wszystkich zadaniach i rozliczyć je tak, aby na końcu „pozostała kwota do rozliczenia” wynosiła 0, a „procentowy udział” nie przekraczał 90%. Oczywiście możliwa jest sytuacja, gdy we wniosku i ofercie do niego dołączonej produkty były droższe a na fakturze VAT będą tańsze, albo na etapie zakupów zrezygnujesz z jakiegoś przedmiotu. W takim przypadku nie rozliczysz całej kwoty dofinansowania. Gdy dokumenty zostaną sprawdzone, otrzymasz wiadomość,

że twoje rozliczenie zostało zaakceptowane. Teraz pozostaje poczekać, aż realizator przeleje pieniądze sprzedawcy i będzie można odebrać zakupiony sprzęt.

Potwierdzenie odbioru

Aby domknąć procedurę zakupu i rozliczenia, trzeba w ciągu trzydziestu dni od odebrania wszystkich zakupionych z dofinansowaniem przedmiotów poinformować realizatora programu o tym fakcie. Robi się to zwykle załącznikiem nr 2 do umowy. Trzeba go wydrukować, wypełnić, podpisać, zeskanować i przekazać przez SOW. Osoba niewidoma będzie potrzebowała pomocy. Bywa, że niektórzy kopiują zawartość załącznika nr 2 do jakiegoś edytora tekstu, uzupełniają treść na komputerze, podpisują profilem zaufanym i tak stworzony dokument przekazują do swojego PCPR. Taki dokument powinien, ale nie musi, zostać zaakceptowany. W załączniku nr 2 należy wpisać miejscowość i datę wypełnienia dokumentu, datę odebrania zakupionych przedmiotów, stopień zadowolenia z wyboru, opisać ewentualne problemy itp.; ponadto wystawić ogólną ocenę transakcji i umiejętności sprzedawcy w zakresie pomocy w wyborze i obsługi sprzętu, zaznaczyć, czy potrafisz obsługiwać zakupiony sprzęt i czy potrzebujesz szkolenia oraz czy posiadasz dostęp do Internetu. Należy również podać informacje o udzielonej gwarancji, opcjonalnie wpisać inne uwagi. Podpisując dokument oświadczasz, że odebrany sprzęt jest w pełni zgodny z przedłożonymi dokumentami zakupu. Wypełniony i podpisany załącznik nr 2 trzeba zeskanować i przekazać w SOW. Zaloguj się na swoje konto w SOW, kliknij „Pokaż menu”, potem gałąź „Wnioski”,



aby ją rozwinąć, a następnie zakładkę „Wnioski zatwierdzone”. Teraz, poniżej filtrów wyszukiwania, znajdź swój wniosek i kliknij „podgląd wniosku”. Wniosek zostanie wyświetlony na pierwszej jego stronie. Możesz klikać na dole strony łącze „następna strona” tyle razy, aż przejdziesz do ostatniej strony wniosku „Załączniki i oświadczenia”. Wygodniej jednak będzie przejść na górę, kliknąć „pokaż menu” i zamiast lewego głównego menu SOW znajdziesz tam listę stron twojego wniosku. Zejdź niżej do zakładki „załączniki i oświadczenia” i kliknij, aby ją rozwinąć. Poniżej ponownie kliknij „załączniki i oświadczenia”, następnie odszukaj nagłówek „uzupełnione załączniki” i kliknij „dodaj plik”. Teraz przycisk „załącznik wybierz plik”, w oknie eksploratora wskaż przygotowany plik załącznika nr 2 i kliknij „otwórz”, wpisz opis załącznika (na przykład “potwierdzenie odbioru sprzętu”) i kliknij “zapisz”. Plik zostanie zapisany i przekazany do realizatora. Gratulacje! Udało ci się wykonać całą procedurę i dopełnić wszystkich formalności. Warto pamiętać, że umowy w programie „Aktywny Samorząd” zawierane są obecnie na pięć lat, a data ich wygaśnięcia podana jest najczęściej w jednym z punktów paragrafu siódemego. W okresie trwania umowy masz obowiązek okazania wszystkich zakupionych przedmiotów w razie ewentualnej kontroli, informowania o ich utracie lub zniszczeniu etc. Obowiązkowe jest również wypełnianie ankiet ewaluacyjnych i odpowiadanie na wszelkie pytania realizatora kierowane do ciebie poprzez system SOW. O kolejne dofinansowanie zakupów w programie „Aktywny Samorząd” będzie można ubiegać się za sześć lat. Gdyby jednak twój sprzęt uległ awarii i wymagał rozbudowy, to po upływie gwarancji możesz

starać się o środki na czynności serwisowe albo uaktualnienie oprogramowania.

Podsumowanie

Gdybym miał wystawić ocenę systemowi SOW, to moim zdaniem zasługuje na mocną czwórkę. Osoba niewidoma może prawie samodzielnie załatwić w nim ważne sprawy, jednak to „prawie”, robi wielką różnicę i wpływa na obniżenie ogólnej oceny. Uważam, że dodanie do menu „Rozliczenia” zakładki „Potwierdzenie odbioru przedmiotu dofinansowania” i utworzenie formularza do wypełnienia i podpisania profilem zaufanym jest możliwe technicznie i rozwiązałoby problem drukowania, odręcznego wypełniania i skanowania załącznika nr 2. Podobnie wszystkie inne wzory załączników, poza zaświadczeniami lekarskimi, powinny być tworzone i udostępniane w formie aktywnych, możliwych do wypełnienia na komputerze i podpisania cyfrowo formularzy. Poza tym system SOW jest dostępny, działa sprawnie i stabilnie, a pracując z użyciem czytnika ekranu i najpopularniejszych przeglądarek nie trafiłem na miejsce w systemie, które sprawiłoby mi problem. Oczywiście moja opinia dotyczy głównie procedury wnioskowania i rozliczania w programie „Aktywny Samorząd”, myślę jednak, że w przypadku innych form wsparcia dostępnych w SOW, ich dostępność dla osób z dysfunkcją wzroku jest podobna. Bardzo dobrze, że taki system powstał, działa i umożliwia załatwienie spraw bez konieczności biegania po urzędach. Mam nadzieję, że mój tekst pomoże wam sprawnie załatwić wasze wnioski i rozliczenia, zatem kto nie próbował, niech rusza do dzieła. Powodzenia!



Gdzie dwóch się bije...

– rzecz o wyścigu czytników książek (Victor Reader Stream III vs SensePlayer)

Na początek wypada powiedzieć, że nigdy nie byłem właścicielem czytnika książek. Owszem, używam sprzętu, który ma w sobie taką funkcjonalność (iPhone i Braillesense 6), ale samego czytnika nigdy nie posiadałem.

Kiedy na początku roku zrobiło się głośno o dwóch konkurencyjnych odtwarzaczach – od HumanWare i od Hims, pomyślałem, że nie byłoby źle przyjrzeć się obu. Od początku jednak myślałem raczej o testach na potrzeby naszych “tyflo-mediów”, bo kolejne urządzenie do noszenia w plecaku nie wydawało mi się potrzebne. Zgłosiłem się więc do dystrybutorów – Harpo (Victor Reader Stream) i E.C.E. (SensePlayer) i oto po kilku dniach na moim biurku leżały oba gadżety.

“Dwa odtwarzacze” to w sumie niedopowiedzenie, ponieważ SensePlayer występuje w dwóch wersjach: z kamerą oraz oprogramowaniem do rozpoznawania

znaków ikolorów, oraz bez tych dodatkowych funkcjonalności. Trzeba też powiedzieć, że w obu tych wariantach znajdziemy sporą ilość dodatkowych narzędzi, o których opowiem nieco później. Oba czytniki łączą się bezprzewodowo z siecią WI-Fi i z urządzeniami Bluetooth. Oba dysponują gniazdami kart SD (w wypadku SensePlayera jest to mikro SD).

Pierwsze wrażenia

Victor wydał mi się od razu stworzony do używania w terenie: wytrzymała obudowa, silikonowe wykończenie, klawisze, których raczej przypadkiem się nie naciśnie... ot – kawał twardziela. Co innego SensePlayer: spontanicznie chce się go raczej schować do wewnętrznej kieszeni marynarki. Znacznie szczuplejszy, bardziej podłużny, wymiarami nieco węższy i krótszy od iPhone’a SE. No i klawiszologia raczej subtelna, bardziej wyrafinowana. Wystarczy powiedzieć, że niektóre klawisze mają podwójny skok, a co za tym idzie obsługują kilka funkcjonalności. Biorąc SensePlayer do ręki

po raz pierwszy, myśli się przede wszystkim o tym, żeby go nie upuścić

Kultura użytkowania

Włączając oba urządzenia, trzeba się liczyć z czasem na ich rozruch. O ile jednak Victor będzie tego czasu potrzebował zawsze, to SensePlayer tylko wtedy, kiedy włączamy go od zera, a nie wybudzamy z uśpienia. Victor, jak na razie, nie ma takiej opcji. SensePlayer, tak jak jego brat BrailleSense 6, jest oparty na Androidzie. Tutaj, w przeciwieństwie do BrailleSense'a, który ma w sobie Android 10, mamy do czynienia z Androidem 12. To dlatego usypianie systemu, zarządzanie głosami i organizacja plików w urządzeniu ustawiają ten odtwarzacz na nieco innej półce, niż Victor Reader Stream. To właściwie trochę dziwne, bo choć nie widziałem oficjalnych informacji na ten temat, wydaje się, że tak jak brajlowskie urządzenia HumanWare, Victor również ma zaszyty jakiś Android.

Przy uruchamianiu Victora najpierw da się słyszeć dość głośne piśnięcie (można je lekko wyciszyć jedynie poprzez zasłonięcie otworów głośniczka u dołu urządzenia). Także SensePlayer może, choć nie musi, wydawać dźwięk przy uruchomieniu. Można to sobie odpowiednio skonfigurować. Jedną z opcji jest zastąpienie sygnału dźwiękowego powiadomieniem haptycznym (wibracyjnym). Oba urządzenia po uruchomieniu automatycznie łączą się z punktem dostępowym Wi-Fi, o ile w ustawieniach wcześniej go skonfigurowano. Victor oznajmia to komunikatem głosowym, a SensePlayer – zależnie od ustawienia parametrów odsłuchowych (głośność i prędkość odtwarzania, wysokość głosu, ewentualnie jego barwa) odbywa się

w obu urządzeniach za pomocą przycisków “plus” i “minus” na lewym boku obudowy, a przełączanie pomiędzy poszczególnymi parametrami za pomocą specjalnego przycisku (w wypadku Victora jest to krótkie naciśnięcie przycisku włączania/wyłączania). Victor nie rozróżnia niestety parametrów komunikatów głosowych od ustawień odtwarzanych treści multimedialnych. W SensePlayerze osobno ustawia się parametry komunikatów głosowych, głosu czytającego dokumenty tekstowe, podcastów i książek mówionych (w tym DAISY). Kolejność ich występowania jest jednak mało intuicyjna: najpierw ustawienia lokalnej aplikacji, a potem dopiero parametry całego urządzenia. Kiedy więc chcemy np. zwiększyć głośność urządzenia, to nawet przy maksymalnej głośności ustawionej dla bieżącej aplikacji (np. radia internetowego), trzeba kilkakrotnie nacisnąć przycisk zmiany parametrów, żeby dotrzeć do ogólnej głośności. W obu urządzeniach można ustawić tryb “sleep” czyli czas do ich automatycznego wyłączenia. Oba też mają blokadę klawiatury, z tym, że Victor ma blokadę elektroniczną, wywoływaną przyciśnięciem odpowiedniego klawisza i wyłączaną kombinacją kilku klawiszy, a SensePlayer ma klasyczny, przesuwany przełącznik.

Przenoszenie danych z komputera

Dostarczanie materiałów z komputera w obu odtwarzaczach polega po pierwsze na podłączeniu ich za pomocą przewodu USB (tylko komputery z systemem Windows), albo na przeniesieniu danych za pośrednictwem karty SD/mikro SD, a w wypadku SensePlayera także za pośrednictwem dysków lub pendrive'ów, podłączanych bezpośrednio do urządzenia. W SensePlayerze istnieje opcja użycia

aplikacji firm trzecich, aby móc się połączyć z komputerami Apple, da się ona jednak zastosować dopiero z chwilą, kiedy SensePlayer, podobnie jak BrailleSense 6, otrzyma możliwość instalowania aplikacji androidowych spoza „żelaznego” zasobu Hims. Wieść gminna niesie, że zmiana ta ma wkrótce nastąpić.

Logika interfejsów

Po włączeniu Victora znajdujemy się w miejscu, w którym byliśmy, kiedy ostatnio go wyłączyliśmy, tzn. na pozycji utworu, książki, podcastu lub radia, których akurat słuchaliśmy. Istnieją dwa rodzaje „półek” z materiałami do słuchania: „półka” lokalna („Offline”) i „półka” internetowa („Online”). W obu wypadkach możemy cyklicznie przemieszczać się od jednego rodzaju treści do drugiego. Na „półce” „Online” – podcast, radio internetowe, teksty źródłowe (zapisane z Wikipedii) i usługi biblioteczne (o ile skonfigurowane). Niestety żaden z omawianych odtwarzaczy nie potrafi jeszcze korzystać z naszej biblioteki DZDN, choć prace trwają, więc jest to raczej sytuacja przejściowa. Na półce „Offline” możemy wybrać notatki głosowe (oba odtwarzacze umożliwiają ich nagrywanie), książki DAISY, książki mówione w innych formatach, muzykę oraz książki w formacie tekstowym. Trzeba tu zwrócić uwagę na dość poważny błąd w oprogramowaniu: Victor nie zapamiętuje miejsca, gdzie przerwaliśmy czytanie, a zdarza się, że również potrafi zgubić zakładkę ustawioną w tekście. Odtwarzacz DAISY z kolei – być może tylko mnie to przeszkadza – zamiast podawać nazwę odtwarzanego pliku, odtwarza kilka pierwszych sekund książki, a przecież niektóre nagrania nie rozpoczynają się od podania nazwiska autora i tytułu książki.

Po wszystkich tych listach przemieszczamy się strzałkami „góra-dół” (odpowiednio cyfry „2” i „8”), a do podfolderów wchodzimy naciskając strzałki w prawo i lewo (przypisane do cyfr „4” i „6”).

Do uruchamiania odtwarzania służy klawisz „Play”, a do szybkiego przemieszczania się wewnątrz plików służą klawisze „Wstecz” i „Do przodu, umieszczone po obu stronach klawisza „Play”. Poruszanie się wewnątrz plików możliwe jest również w oparciu o wyszukiwanie tekstowe oraz według schematów nawigacji: o określoną wartość procentową lub czasową, o zdanie (o ile wyodrębnione), frazę, stronę (o ile wyodrębniona), ekran (25 linii po 80 znaków, o ile nie ma wyodrębnionych stron), do kolejnej/poprzedniej zakładki (jeśli ustawione przez użytkownika) i po nagłówkach/rozdziałach (o ile są wyodrębnione w pliku). Dobra wiadomość jest taka, że zarówno Victor, jak i SensePlayer respektują także rozdziały w odcinkach podcastów, jeśli autor je zaznaczył. Trzeba powiedzieć, że Victor radzi sobie z tym trochę lepiej. Znalazłem takie podcasty, których rozdziały potrafił zobaczyć nawet wtedy, gdy SensePlayer ich nie widział.

SensePlayer posiada odmienną typologię interfejsu: jest to, znany z BrailleSense’a, ekran główny z aplikacjami i folderami aplikacji. Poruszamy się między nimi za pomocą klawiszy strzałek w górę i w dół (BrailleSense ma osobne przyciski, oprócz klawiatury numerycznej). Aplikacje uruchamiamy przyciskiem „OK”, znajdującym się w centrum okręgu, uformowanego przez cztery klawisze strzałek. Klawisz „OK” jest także odpowiedzialny za uruchamianie odtwarzania (nie ma osobnego przycisku „Play”).

Po uruchomieniu wybranej aplikacji, SensePlayer rozpoczyna od razu odtwarzanie od miejsca, gdzie przerwaliśmy słuchanie. Rodzi się wątpliwość, czy jest to aby najbardziej praktyczne rozwiązanie. Może wystarczyłoby, żeby SensePlayer podał tytuł ostatnio odtwarzanego pliku...

A skoro mowa o rzeczach, które można by ewentualnie ulepszyć, to na pewno na uwagę zasługuje aplikacja do odtwarzania podcastów, która pomimo zaznaczenia w ustawieniach opcji “tylko pobierz”, od razu zaczyna odtwarzać pobierany odcinek podcastu. Odtwarzacz DAISY ma problem z odtwarzaniem dużych plików (sprawdzone na “Don Kichocie”) – po prostu ich nie otwiera. Także przeglądarka dokumentów tekstowych potrafi odmówić współpracy; nie udało mi się jednak, niestety, dojść do jakiejś prawidłowości w tym zakresie.

Poruszanie się wewnątrz plików jest możliwe także dzięki funkcji wyszukiwania tekstowego (to w plikach tekstowych oczywiście), a także w oparciu o schematy: według wartości procentowych, jednostek czasowych, według stron (o ile wyodrębnione), według zakładerek (jeśli użytkownik je ustawił) i według rozdziałów/nagłówków (jeśli twórca treści je wyodrębnił).

Listy plików do słuchania dostępne są z dwóch poziomów: albo podczas słuchania naciśniemy menu i wybierzemy opcję “Explorer”, albo z pozycji głównego menu wejdziemy w Menedżer plików.

Menedżer zasługuje na uwagę ze względu na jego funkcjonalność: można w nim zaznaczać pliki i foldery pojedynczo lub grupami i wykonywać określone operacje, takie jak “kopiuj”, “usuń” lub spakuj/rozpakuj. Zaawansowana nawigacja menedżera

umożliwia także szybkie przemieszczanie się na początek i na koniec listy, “przewijanie” jej o określoną ilość pozycji oraz wyszukiwanie plików/folderów po ich nazwach. Victor tymczasem potrafi tylko przejść do pliku/folderu o określonym numerze, przypisywanym zresztą przez sam odtwarzacz.

Wprowadzanie tekstu

Oba odtwarzacze dysponują klawiaturą numeryczną, a co za tym idzie, umożliwiają wprowadzanie tekstu metodą T9 czyli sposobem znanym z klawiszowych telefonów komórkowych. Victor Reader Stream daje możliwość wprowadzania znaków “na pamięć” (odczytuje wtedy tylko ten znak, który ostatecznie zostaje wpisany); drugi wariant podczas wciskania klawiszy numerycznych pozwala słyszeć poszczególne znaki przypisane do określonego klawisza, a kiedy usłyszymy ten, który chcieliśmy wpisać i odczekamy chwilę – sygnałem dźwiękowym potwierdza jego wprowadzenie.

SensePlayer, oprócz metody T9, oferuje możliwość wybierania znaków do wprowadzenia. Klawisze “4” i “6” służą tu jako strzałki w lewo i w prawo, a klawisz “5” jako przycisk wyboru znaku.

Kolejność przypisania polskich diakrytyków w SensePlayerze jest taka, do jakiej jesteśmy przyzwyczajeni: a, ą, b, c, ć, 2 itd. W Victorze polskie znaki diakrytyczne pojawiają się na końcu (a, b, c, 2, ą, ć).

W SensePlayerze cały proces pisania wydaje się “lżejszy”, a na pewno szybszy.

Głosy i głośniki

W Victorze zaimplementowano głosy Acapeli. Można zainstalować dwa głosy (wymagane ponowne uruchomienie urządzenia) – głos



menu i głos odczytujący zawartość plików tekstowych. W praktyce w polskiej wersji językowej mamy do dyspozycji tylko jeden głos – Ania, a drugim głosem będzie zawsze któryś z głosów obcojęzycznych. Przełączanie głosów następuje po naciśnięciu klawisza skrótu.

SensePlayer umożliwia instalację większej ilości głosów i opiera się na głosach Nuance, a więc dla języka polskiego będą to głosy: Ewa, Krzysztof i Zosia. Aby zmienić głos, musimy wejść do menu i skonfigurować to w ustawieniach.

Żeby ocenić jakość dźwięku wydobywającego się z obu odtwarzaczy, należałoby je usłyszeć na własne uszy. Proponuję posłuchać podcastu porównującego oba urządzenia, który wkrótce ukaże się na łamach TyfloPodcastu. Moje ucho mówi mi, że Victor ma głos bardziej pełny, “mięsiasty”. Brzmienie SensePlayera jest dość wyraziste, ale bardziej płaskie, a ogólnie chyba trochę cichsze.

Zauważyłem też ciekawą różnicę między głosami Nuance a Anią: Ania radzi sobie lepiej z nadmierną ilością znaków nowego akapitu. Te same teksty, które czytane głosami Nuance’a są poszatkowane pauzami, Ania czyta płynnie.

OCR SensePlayera

Wersja SensePlayera wyposażona w kamerę umożliwia skanowanie i rozpoznawanie tekstów. Właściwie powinienem napisać “ma umożliwiać” i może kiedyś umożliwi. Póki co idzie to słabo i nawet ta sama strona skanowana powtórnie może nie zostać rozpoznana. I odwrotnie: strona, której SensePlayer przed chwilą nie rozpoznał, za chwilę może zostać odczytana. w żadnym jednak razie nie jest to rozpoznawanie bez błędów. Próby przeprowadziłem na statywie (nie oryginalnym, ale pasującym, bo przeznaczonym dla iPhone’a SE) oraz “z wolnej ręki”. We wspomnianym podcaście znajdziecie porównanie wyników skanowania SensePlayerem i iPhone’em z użyciem aplikacji Seying AI.

Smart Connection

To funkcja dla tych z Was, którzy niechętnie posługują się urządzeniami z dotykowym ekranem. Po bezprzewodowym połączeniu SensePlayera z iPhone’em lub innym urządzeniem z systemem iOS lub Android można nimi sterować za pomocą skrótów klawiszowych. Także dźwięk z połączonego urządzenia jest przesyłany do SensePlayera i trzeba przyznać, że dzieje się to bez specjalnych opóźnień. Udało mi się nawiązać połączenie telefoniczne i przeprowadzić rozmowę, jednak kiedy miałem odebrać połączenie przychodzące, choć zadziałał przycisk odbierania połączenia, to jednak głos rozmówcy wydobywał się z głośnika telefonu, a nie z głośnika SensePlayera.

Trzeba tu zrobić ważne zastrzeżenie: jeśli chcemy operować naszym telefonem lub tabletem za pomocą SensePlayera, to musimy dysponować aplikacjami w pełni dostępnymi

dla czytnika ekranu i przy pomocy klawiatury. Inaczej i tak trzeba będzie odwoływać się do dotykowego ekranu, żeby połączyć się w położeniu kursora mowy.

Dodatkowe narzędzia SensePlayera

Kto zna się bliżej z BrailleSense'em, może sobie wyobrazić mniej-więcej, co firma Hims "zaszyła" we wnętrzu SensePlayera. O radiu internetowym była już mowa, ale nie wspominałem, że SensePlayer ma także radio FM. Można go słuchać pod warunkiem podłączenia przewodu słuchawkowego. Jest jednak możliwość włączenia głośnika pomimo podłączenia słuchawek. Oprócz tego SensePlayer może pochwalić się także możliwością nagrywania dźwięku (również DAISY), za pomocą wbudowanych mikrofonów (stereo) oraz zewnętrznego źródła dźwięku, podłączanego do gniazda mikrofonowo-liniowego lub za pośrednictwem łącza USB. Swoją drogą umiejscowienie wewnętrznych mikrofonów sprawia, że łatwo ich dotknąć, nagrywając dźwięk z urządzeniem w rękę. Inne narzędzia to: nagrywanie połączeń telefonicznych (także komunikatorów (gdy aktywne jest Smart Connection), czytnik kolorów, notatki tekstowe, kalkulator, alarm, stoper i minutnik, wyłącznik czasowy, formatowanie dysków (zarówno wewnętrznego, jak i podłączonych nośników), kopia zapasowa i przywracanie dysku z kopii zapasowej i aktualizacja oprogramowania. Oczywiście ta ostatnia funkcja jest także dostępna w odtwarzaczu HumanWare.

Obsługiwane typy plików

Dla pełniejszego obrazu wypada jeszcze dorzucić informację o tym, jakie rodzaje plików

dadzą się obsługiwać obu odtwarzaczami (wyliczenie na podstawie instrukcji obsługi). Dokumenty tekstowe – Victor: bra, brf (w tym bopf), docx, fb2, html, lkf, pdf, rtf, txt, xml. SensePlayer: TXT. RTF. DOC/DOCX. aHTML, HTML, XML. PDF. Książki – Victor: DAISY 2 / 2.02, NISO Z39.86 2002/2005, niezabezpieczony EPUB 2, LGK DRM: 2002 PDTB1 (tzw. I.P.P.) i 2006 PDTB2. SensePlayer: eDAISYpub (tekst i dźwięk) Audio/wideo – Victor: AAC (.mp4, .m4a, .m4v), AMR-WB+ (.3gp), Flac, MPEG2, MP3, OGG Vorbis (.ogg), Opus, Speex (.spx), Wav P.C.M. Senseplayer: MP3, MP4-AAC, Wave PCM, Ogg Vorbis, ASF ASF, FLAC, Avi, WMA) WMV MOV. Zauważmy różnicę w ilości formatów tekstowych i książkowych na korzyść Victora.

Na koniec

To porównanie nie miałoby sensu bez kontekstu cen. Victor Reader Stream III kosztuje niespełna dwa tysiące złotych. Tańsza wersja SensePlayera – około trzech tysięcy, a wersja z OCR – cztery tysiące.

Jestem przekonany, że każde z tych urządzeń znajdzie swoich użytkowników, choć na obecnym etapie ich rozwoju chyba nie są one jeszcze tym, czym być mogą. Są to gadżety z potencjałem, a jednocześnie ze sporą ilością błędów "okresu dziecięcego". Nie mówiąc już o tym, że brzmienie żadnego z nich nie dorównuje "zwykłemu" iPhone'owi SE (przykłady we wzmiankowanym podcaście). A poza tym nie są to jedyne odtwarzacze multimedialne dla niewidomych na rynku.

Jest jeszcze chociażby Orion, sprzedawany przez firmy E.C.E. oraz Altix, który kilka miesięcy temu szczegółowo recenzował Michał Kaspercak.

Zobacz nas w Internecie

www.tyfloswiat.pl



W portalu:

- informacje o producentach i dystrybutorach,
- testy i opinie o produktach,
- informacje prawne,
- baza szkoleń dostosowanych do potrzeb osób z dysfunkcją wzroku,
- wydarzenia, konferencje, imprezy

... i wiele wiele innych informacji!



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

Projekt współfinansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.